Historycznie zawiły, muzycznie doskonały



Aleksandra Kubas-Kruk i Jake Arditti, *Gismondo, ile re di Polonia*, Bayreuth, Markgräfliches Opernhaus, (c) Bayreuth Baroque, Andreas Harbach

Jolanta Łada-Zielke *(Hamburg)*

Jednym z najważniejszych wydarzeń muzycznych minionego roku było wystawienie „Dramma per Musica” *Gismondo, ile re di Polonia* (Zygmunt, król Polski) w ramach Festiwalu Oper Barokowych w Bayreuth – „Bayreuth Baroque Opera Festival”. Spektakl miał premierę 11 września 2020 roku w Teatrze Operowym Magrabiny Wilhelminy von Bayreuth. Przedsięwzięcie wspomagał Instytut Adama Mickiewicza, zajmujący się promocją kultury polskiej za granicą.

Już sam tytuł wzbudził we mnie nadzieję na poznanie kolejnego utworu, który podejmuje wątek z historii Polski. Spodziewałam się, że włoski kompozytor Leonardo Vinci (daty życia 1690-1730; nie mylić z da Vinci), podobnie jak jego niemiecki kolega z późniejszej epoki Ferdinand Pfohl (1862-1949), udźwiękowił libretto, którego treść odnosi się do czasów panowania króla Zygmunta II Augusta. Jakież było moje rozczarowanie, kiedy okazało się, że librecista użyczył tylko imienia „Zygmunt” postaci, która odnosi się do króla Danii i Norwegii Fryderyka IV Oldenburga, panującego w latach 1699-1730. Autor libretta uchodzi za anonimowego, ale tekst opracował przed premierowym wystawieniem dzieła w 1772 roku w Rzymie Francesco Briani, który uważał, że odbiorcy potrzebują odniesienia do czasów współczesnych. Dlatego „przebrał” dwóch władców państw północnoeuropejskich w polskie kostiumy i nadał im polskie imiona.

Akcja tej opery barokowej, nazywanej wówczas „dramatem muzycznym” (Dramma per Musica), rozpoczyna się w momencie, gdy na dwór polskiego króla Zygmunta w Warszawie przybywa Książę Litwy Przemysław (Primislao), aby oddać mu hołd lenny, co jest warunkiem objęcia przez niego litewskiego tronu. Ponadto pragnie wydać swoją córkę Kunegundę (Cunegonda) za Ottona, syna Zygmunta, aby w ten sposób wzmocnić więź między oboma państwami. Król Zygmunt ma też córkę Judytę (Giuditta), o której rękę ubiega się książę Inflant Ernest oraz książę Moraw Herman (Ermano). Ale Judyta kocha potajemnie Przemysława, którego poznała na balu maskowym w Warszawie.

Przemysław obawia się, że złożenie hołdu polskiemu królowi osłabi jego powagę wobec litewskich żołnierzy. Zygmunt proponuje mu, żeby ceremonia odbyła się bez świadków, we wnętrzu królewskiego namiotu. Ale Herman, zaciekły wróg Przemysława, który chce zemścić się na nim za śmierć swojego brata, sprawia, że w kulminacyjnym momencie namiot opada i wszyscy widzą księcia litewskiego klęczącego przed polskim królem. Upokorzony i wściekły Przemysław wypowiada wojnę Zygmuntowi, nie słuchając jego zapewnień, że znajdzie i ukarze sprawcę tego niecnego czynu. Kunegunda zrywa zaręczyny z Ottonem. Dochodzi do walnej bitwy, w której zwyciężają wojska polskie. Herman odnajduje rannego Przemysława na polu walki i chce go dobić, ale w porę pojawia się Judyta i ratuje ukochanego z opresji. Jednocześnie okazuje się, że to nie Przemysław jest

winien śmierci brata Hermana. Widząc, do czego doprowadziła jego intryga, książę Moraw decyduje się na jedyne honorowe wyjście: samobójstwo. Przedtem pisze list do króla Zygmunta, w którym wyjaśnia swoją rolę w całej sprawie. Wszystko kończy się szczęśliwie, Kunegunda godzi się z Ottonem, a Przemysław rozpoznaje w swojej wybawicielce Judycie piękną nieznajomą z balu. Ernest, widząc ich miłość, szlachetnie rezygnuje z zabiegów o córkę Zygmunta, aby mogła poślubić Przemysława i wraz z nim objąć tron Litwy.

Trudno dopartywać się w treści libretta związków z którymkolwiek polskim królem. W naszej historii było raptem trzech władców noszących imię Zygmunt, wszyscy panowali w epoce renesansu. Dwóch pierwszych – Zygmunt I Stary i Zygmunt II August – urzędowało w Krakowie, a Zygmunt III Waza przeniósł stolicę Polski z Krakowa do Warszawy, gdzie toczy się akcja *„Gismondo…”*. Pod postacią Przemysława autor libretta ukrył księcia Fryderyka IV von Holstein-Gottorf, przeciwnika Fryderyka IV Oldenburga. Dramaturg, doktor Boris Kehrmann, który opracował tekst libretta dla produkcji w Bayreuth zaznacza, że libretto nie jest podręcznikiem historii i twórca ma prawo swobodnie żonglować faktami, snując własną opowieść. Ale moim zdaniem jest o wiele lepiej, jeśli zmyślona fabuła zostaje przedstawiona na tle autentycznych faktów historycznych. Trudno jednak spodziewać się tego po twórcach włoskich. Dla XVI-wiecznych Włochów Polska leżała gdzieś na

biegunie północnym; wiemy o tym z relacji Polaków, którzy wówczas studiowali we Włoszech, jak choćby Jan Kochanowski. Ale tekst *„Gismondo…”* powstał na początku XVIII wieku, jego autor powinien być już pod tym względem bardziej wyedukowany.



Dilyara Idrisova, Jurij Mynenko i Jake Arditti, *Gismondo, ile re di Polonia*, Bayreuth, Markgräfliches Opernhaus, (c) Bayreuth Baroque, Andreas Harbach

Pojawia się słuszne pytanie, co tu w takim razie robi wątek polski, czy raczej polsko-litewski? W okresie panowania Zygmunta Augusta Polska połączyła się unią personalną z Litwą i od 1596 roku funkcjonowała jako Rzeczpospolita Obojga

Narodów, pod panowaniem jednego wspólnego króla. Istnienie odrębnego władcy Wielkiego Księstwa Litewskiego odnosi się raczej do czasów wcześniejszych, czyli króla Władysława Jagiełły. Ale nawet wtedy nie doszło pomiędzy oboma państwami do żadnej wojny. Doktor Kehrmann przywołuje tu jeszcze jedną, późniejszą analogię: walkę Augusta II Mocnego ze Stanisławem Leszczyńskim o tron polski na początku XVIII wieku. Do tej koncepcji nie pasuje z kolei wątek litewski. Jedyne co się zgadza, to obecność Sarmatów, za których uważała się ówczesna polska szlachta. Dwie główne postacie przedstawione są dość schematycznie: Zygmunt jest waleczny, prawy, stateczny, wspaniałomyślny, wyrozumiały, a jego przeciwnik Przemysław dumny, namiętny, porywczy i mściwy, choć w ostatniej scenie wykazuje się szlachetnością.

Jeden sopran i czterech kontratenorów

Warstwa muzyczna utworu w pełni rekompensuje zawiłości historyczne. Sukces przedstawienia zagwarantowała polska (Oh!) Orkiestra Historyczna pod dyrekcją Martyny Pastuszki, która jest jednocześnie dyrygentką i koncertmistrzynią. Na tle zespołu wyróżniała ją nie tylko jasna suknia. Pastuszka trzymała muzyków w ryzach, zwracając uwagę na precyzję, ale i swobodę wykonania. Wspierał ją maestro Marcin Świątkiewicz, wirtuozersko grający na klawesynie. Szczególnie pięknie brzmiało solo fagotu w sinfonii – jak nazywano uwerturę do

barokowych dramatów muzycznych.

Obsada partii solowych jest międzynarodowa, ze znakomitą reprezentantką Polski. Partię Premislao wykonała sopranistka Aleksandra Kubas-Kruk, choć ta rola napisana została dla wysokiego męskiego głosu – kontratenora. W czasach współczesnych kompozytorowi tak wysokie partie wykonywali kastraci, dziś angażuje się do nich kobiety o ciemniejszej barwie głosu. Aleksandra Kubas-Kruk znakomicie poradziła sobie z trudną rolą antagonisty głównego bohatera. Ma mocny głos, którym posłużyła się z temperamentem, zwłaszcza przy wojowniczym wykonaniu arii *Vendetta o Ciel*. Jej końcowe improwizacje na wysokich dźwiękach przyprawiały publiczność o dreszcze. Kubas-Kruk jest także znakomita pod względem aktorskim i odegrała swoją postać, mimo że dzieło wykonano w formie koncertowej. Śpiewaczka pokazała impulsywność Primislao, na przykład przez gwałtowne zerwanie nut z pulpitu. W scenie, kiedy Książę Litwy zostaje ranny, sopranistka wchodzi na scenę powoli i z widocznym trudem, jakby naprawdę cierpiała.

Pozostałe dwie solistki również zasługują na uznanie. Kunegunda (Sophie Junker) jest bardziej dramatyczna, Judyta (Dilyara Idrisova) liryczna. Sophie Junker doskonale oddaje wewnętrzne dylematy swojej bohaterki, wykonując arię *Son figlia*.

W role Zygmunta, Ottona, Ernesta i Hermana wcielają się czterej kontratenorzy. Ich głosy różnią się barwą, więc słuchacz nie ma wrażenia, że wszystkie te partie śpiewa jedna osoba. Ernesto (Jake Arditti) jest najbardziej liryczny ze wszystkich. W jego arii *Tutto sdegno* są miejsca przypominające *Stabat Mater* Pergolesiego. Ottone (Yuriy Mynenko) świetnie wykonuje fragmenty koloraturowe, zwłaszcza w arii *Vado ai rai*. Po kilku zaimprowizowanych fragmentach robi efektowną pauzę. Czasami zbyt gwałtownie bierze wysokie dźwięki, ale jego piano brzmi bardzo ładnie, na przykład w *Assalirò quel core*. Z kolei Nicolas Tamagna jako Herman świetnie oddaje mroczny charakter swojego bohatera.



Max Emanuel Cencic, który śpiewał partię polskiego króla Zygmunta, będąc jednocześnie dyrektorem artystycznym festiwalu, fot. Łukasz Rajchert

Odtwórca tytułowej roli króla Zygmunta (Max Emanuel Cencic) zasługuje na osobne omówienie. Jestem pełna podziwu nie tylko dla jego umiejętności wokalnych, ale także dlatego, że jest również intendentem i dyrektorem artystycznym całej imprezy „Festival Bayreuth Baroque". Pogodzenie tych dwóch funkcji – zarządzania i wykonawstwa artystycznego – to z pewnością dla niego wyzwanie, ale obie świetnie się uzupełniają. Poza tym kto, jeśli nie on, potrafi najlepiej zrozumieć innych śpiewaków? W arii *Bella pace* prezentuje ładne, okrągłe vibrato na niskich dźwiękach i świetnie improwizuje. Po wykonaniu arii *Bella pace* i *Se soffia rato*, ktoś z nielicznie zgromadzonych w teatrze widzów wykrzyknął „brawo", po czym rozległy się głośne oklaski. Cencic doskonale wydobył też dramatyzm wojennej arii *Torna Cinto.*

Na stronie Rozgłośni Radia Bawarskiego (Bayerischer Rundfunk) można obejrzeć trzygodzinny Live-Streaming z przedstawienia *Gismondo, il re di Polonia* z napisami w języku niemieckim. Wytwórnia płytowa Parnassus Art Productions wydała także album z nagraniem drammy na trzech krążkach CD. Obwoluta zawiera artykuł doktora Borisa Kehrmanna wyjaśniający okoliczności powstania utworu i jego konotacje historyczne. Polskie tłumaczenie tego tekstu jest trochę chropawe, zwłaszcza w przypadku pojęć muzycznych. W opisie

samego utworu pojawia się duży błąd. Chodzi mianowicie o zdanie: „Partytura Vinciego składa się z Sinfonii, 28 arii, jednego duetu, jednego tercetu i chóru końcowego“. Autor polskiej wersji, Zygmunt Pomianowski, przetłumaczył słowo „Sinfonia” oznaczające po prostu uwerturę, jako „symfonia”, która jest odrębnym gatunkiem muzycznym. Pod tym pojęciem kryje się czteroczęściowy utwór orkiestrowy z epok późniejszych, klasycyzmu i romatyzmu.

W opisie *Gismondo…* jest tyle różnorodnych odniesień do historii, że odbiorca gubi się w tym wszystkim. Dlatego wolę potraktować ten utwór jako bajkę muzyczną z morałem, bo i tytułowy bohater jest tak wyidealizowany, że trudno znaleźć dla niego pierwowzór, nie tylko wśród władców Polski.

Fotografie pochodzą z Biura Prasowego Festiwalu „Bayreuther Baroque”.

Wolny dzień za Święto Trzech Króli



Austin, Teksas, Scenic Dr., widok na rzekę Colorado, styczeń 2021, fot. J. Sokołowska-Gwizdka

Święto Trzech Króli, przypadające 6 stycznia jest w Polsce ustawowo wolnym dniem. W magazynie „Culture Avenue” ukazał się tego dnia artykuł Moniki Klimowskiej – historyka sztuki, o pokłonie Trzech Króli w sztuce od początku chrześcijaństwa

przez średniowiecze, renesans, aż do współczesności i polskiej reprezentracji w postaci pracy Władysława Skoczylasa. Ponieważ magazyn ukazuje się codziennie od poniedziałku do piatku, z wyjątkiem świąt i dni ustawowo wolnych w Polsce, pozwoliłam sobie na „odebranie" dnia wolnego i przeznaczenie go na wycieczkę i nagranie reportażu o najbliższych okolicach Austin w Teksasie. Już niebawem ruszy cykl „Opowieści teksaskie" o ciekawych miejscach w Hill County, czyli rejonie pomiędzy Austin a San Antonio. Będzie zatem o teksaskim Białym Domu – siedzibie prezydenta L.B. Johnosna, o najstarszej miejscowości polskiej w USA – Panna Maria, o wielkich plantacjach winorośli i winiarniach z widokiem na wzgórza, o pieknych, artystycznych miasteczkach, wyglądających jak dekoracja z filmu o Dzikim Zachodzie, o wiktoriańskim hotelu w Austin, w którym zatrzymywała się Helena Modrzejewska, itd.

W ostatnim czasie w magazynie ukazywało się wiele ciekawych wywiadów z emigracyjnymi twórcami kultury i materiałów życia polskiego w dawnych wiekach. Tych z Państwa, którzy nie zdążyli się zapoznać, zapraszam do lektury.

Joanna Sokołowska-Gwizdka (redaktor)

Rozmowa z reżyserem z Los Angeles, Jerzym Antczakiem o jego najnowszej książce „Jak ja ich kochałem":

> Podróż przez życie

Rozmowa z dramaturgiem z Buffalo, prof. Kazimierzem Braunem o jego najnowszej sztuce o Karolinie Lanckorońskiej:

> Karolina Lanckorońska

Wspomnienie pisarza, dramaturga i kompozytora z Toronto, Jarosława Abramowa-Newerlego, m.in. o wakacyjnych wyjazdach na Mazury z ojcem, pisarzem Igorem Newerlym i spotkaniach ze znannymi osobami ze środowiska twórców lat 70.

> Mój dąb w Suwałkach

O rodzinie Tyszkiewiczów z Litwy i życiu w Polsce w XIX w.:

> Tyszkiewiczowie. Kretynga 1.

> Tyszkiewiczowie. Kretynga 2.

Wywiad pisarki z Wilmington, w stanie Delaware, Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm ze światowej sławy śpiewaczką operową, Zdzisławą Donat:

> Zdzisława Donat – słynny sopran koloraturowy

Galeria plakatu

Andrzeja Pągowskiego

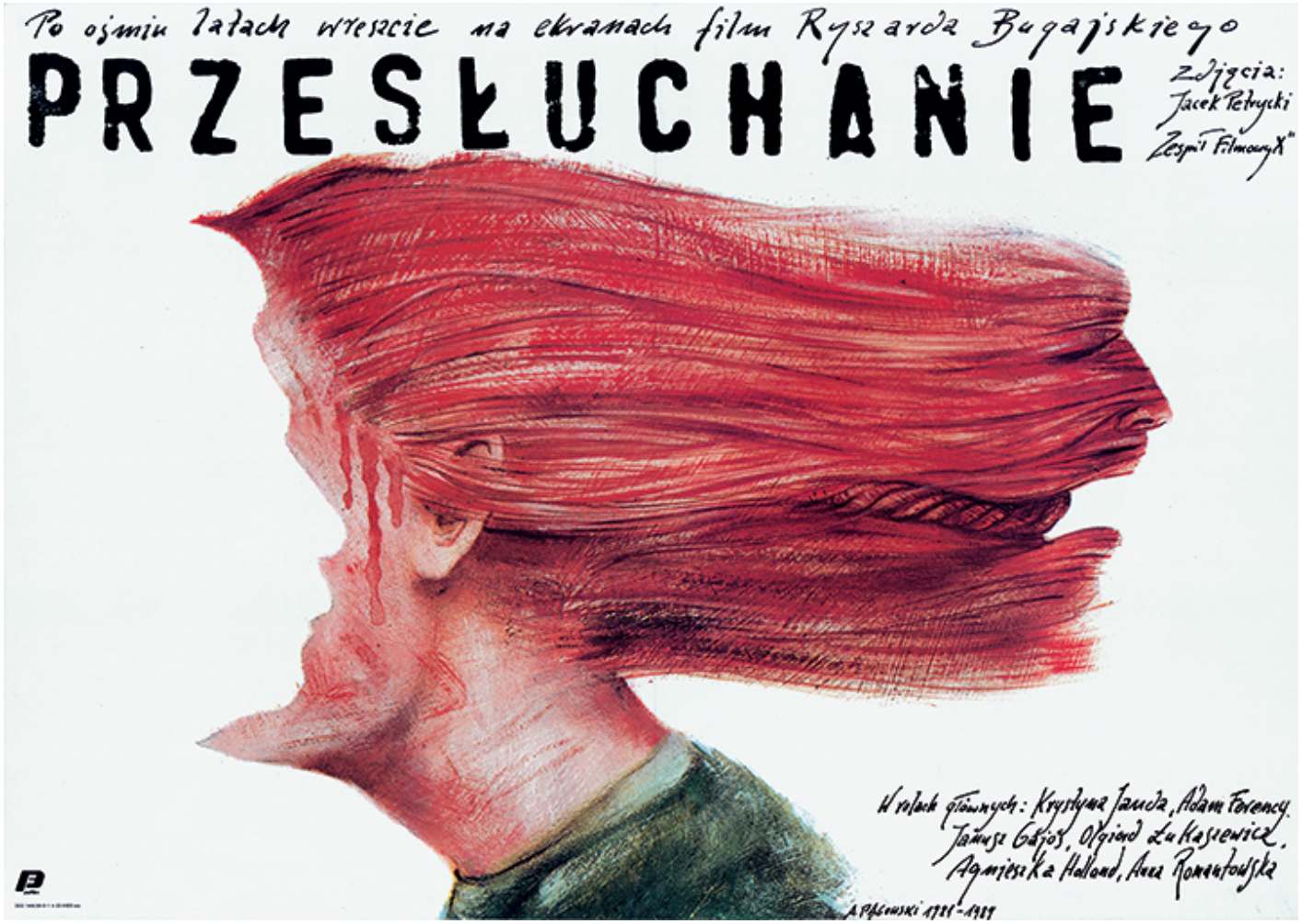
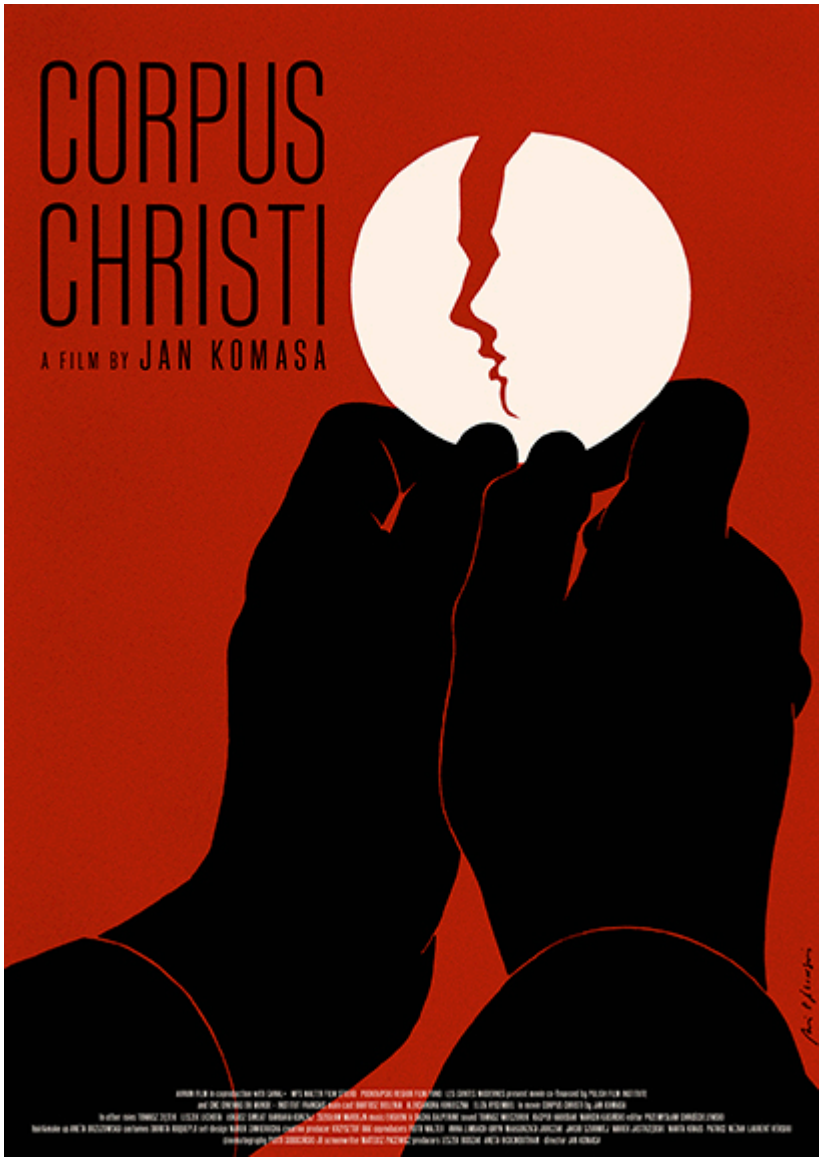
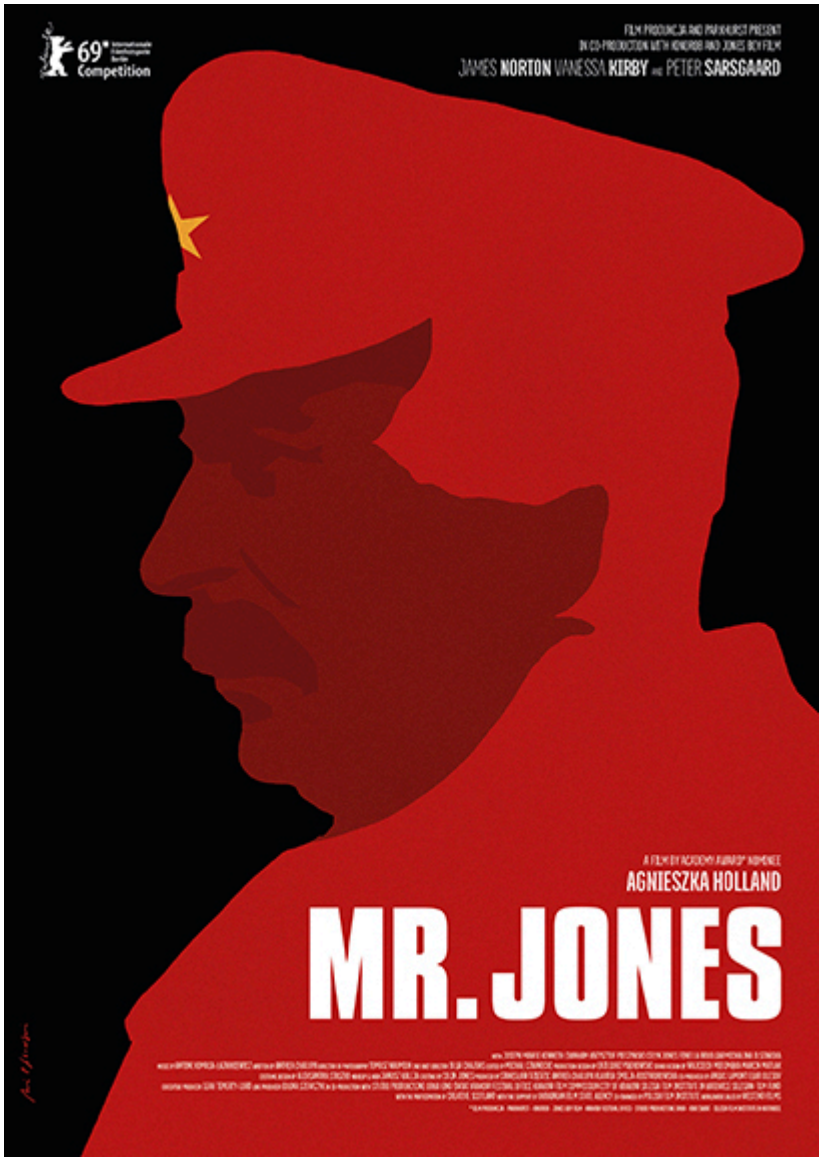


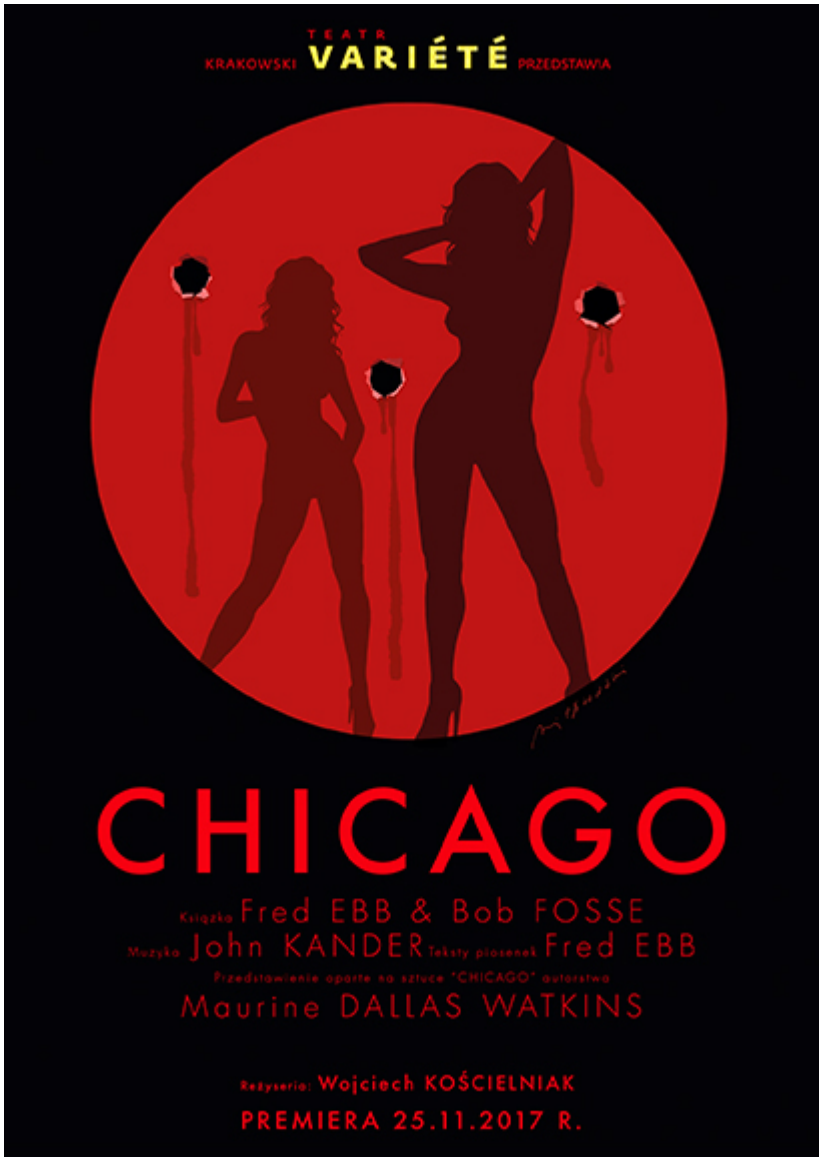
image description

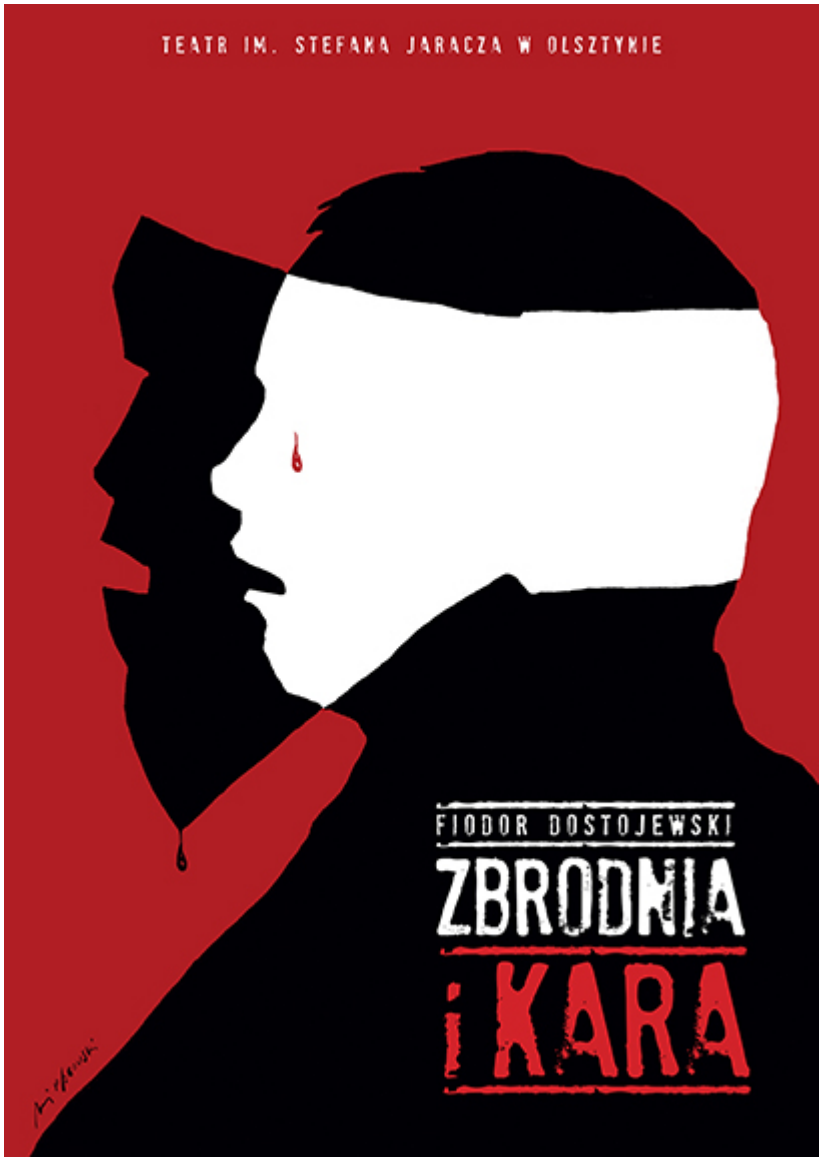
Andrzej Pągowski, ur. w 1953 roku, absolwent wydziału plakatu pod kierunkiem prof. Waldemara Świerzego w Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Poznaniu. Artysta grafik, kontynuator Polskiej Szkoły Plakatu, jest

autorem ponad 1700 plakatów do filmów, przedstawień teatralnych i innych wydarzeń kulturalnych. Zajmuje się też ilustracją książkową i prasową, a także jest projektantem okładek płyt, autorem scenografii teatralnych i telewizyjnych. Był dyrektorem artystycznym i graficznym wielu pism, m.in (polskiej edycji „Playboy'a"), a obecnie prowadzi własne studio reklamowe KreacjaPro. Jego prace prezentowane były na wielu wystawach indywidualnych w kraju i za granicą, jest laureatem licznych nagród, m.in. na Międzynarodowym Konkursie na Najlepszy Plakat Filmowy i Telewizyjny w Los Angeles oraz na Międzynarodowym Konkursie na Plakat Filmowy w Chicago. Zdobył też wiele wyróżnień na polu reklamy. Więcej na stronie: https://pagowski.pl/.

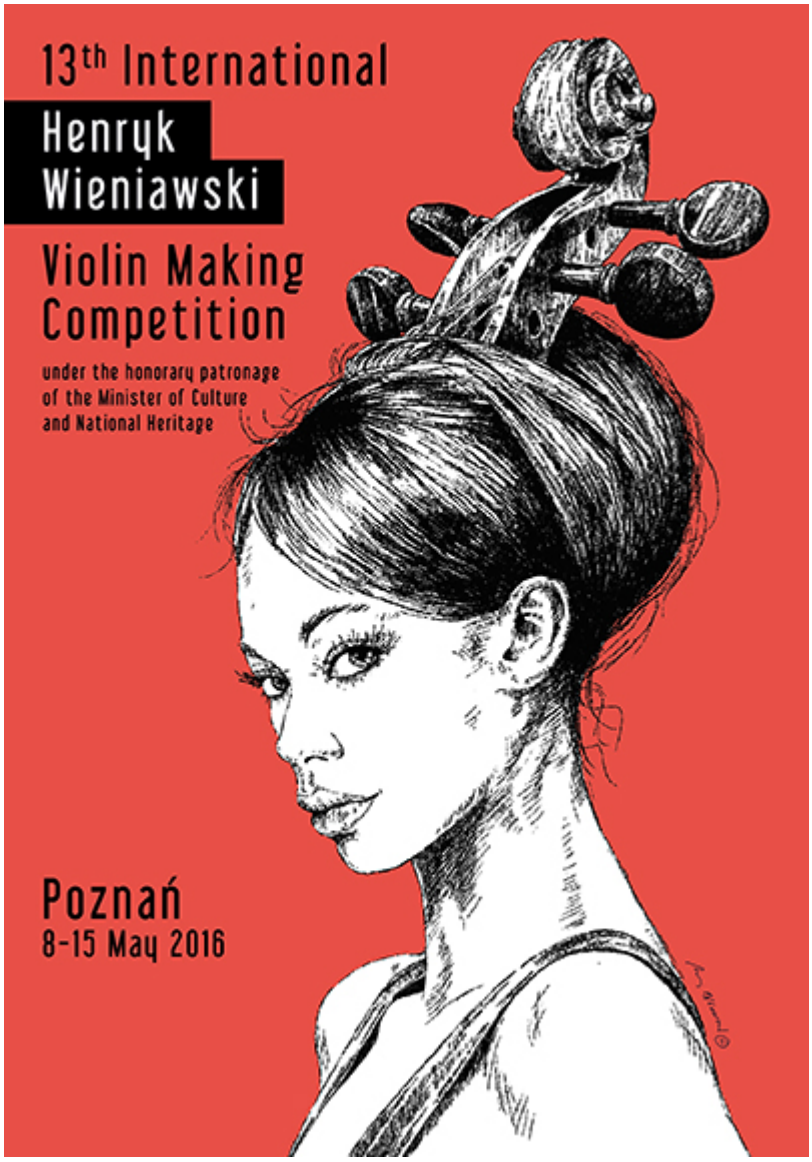

CORPUS
CHRISTI
A FILM BY JAN KOMASA


69 Competition
FILM PRODUKCJA AND PARKHURST PRESENT
IN CO-PRODUCTION WITH KINOROB AND JONES BOY FILM
JAMES NORTON VANESSA KIRBY AND PETER SARSGAARD
A FILM BY AGNIESZKA HOLLAND
AGNIESZKA HOLLAND
MR. JONES

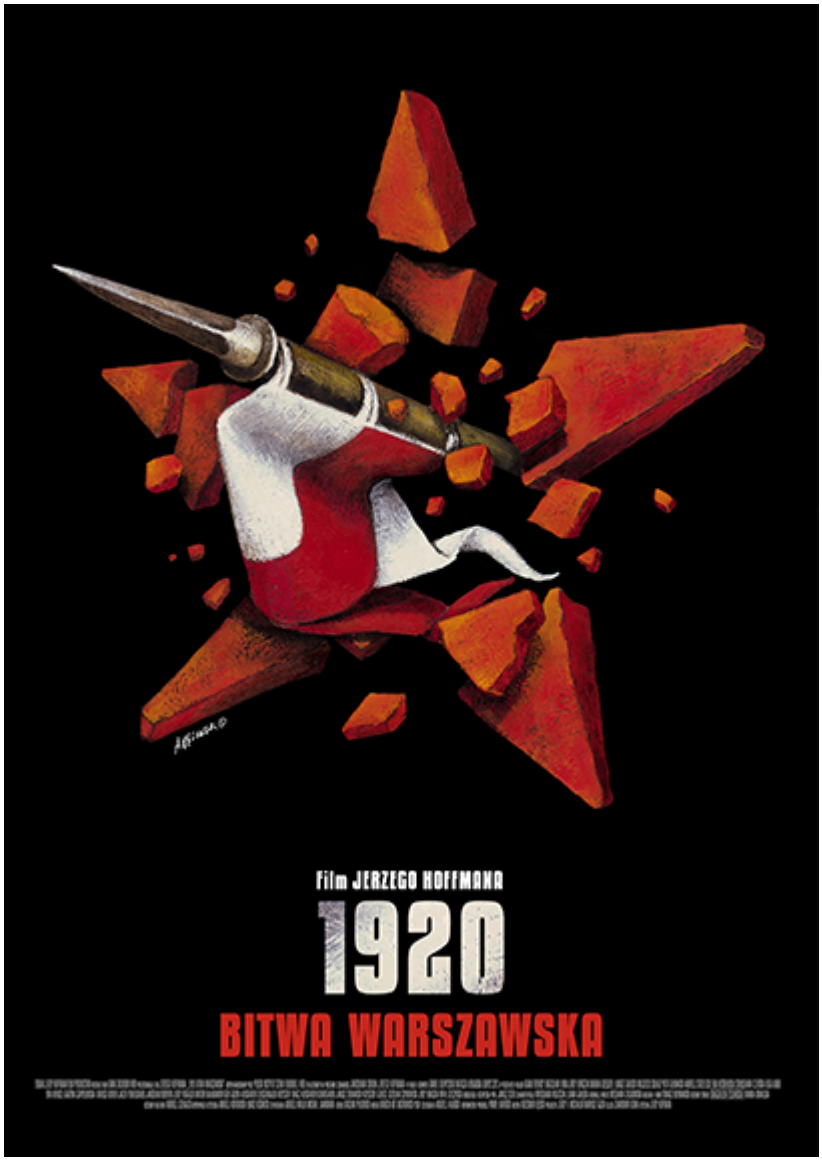
- 
TEATR
KRAKOWSKI VARIÉTÉ PRZEDSTAWIA
CHICAGO
Książka Fred EBB & Bob FOSSE
Muzyka John KANDER Teksty piosenek Fred EBB
Przedstawienie oparte na sztuce "CHICAGO" autorstwa
Maurine DALLAS WATKINS
Reżyseria: Wojciech KOŚCIELNIAK
PREMIERA 25.11.2017 R.


TEATR IM. STEFANA JARACZA W OLSZTYNIE
FIODOR DOSTOJEWSKI
ZBRODNIA
i KARA

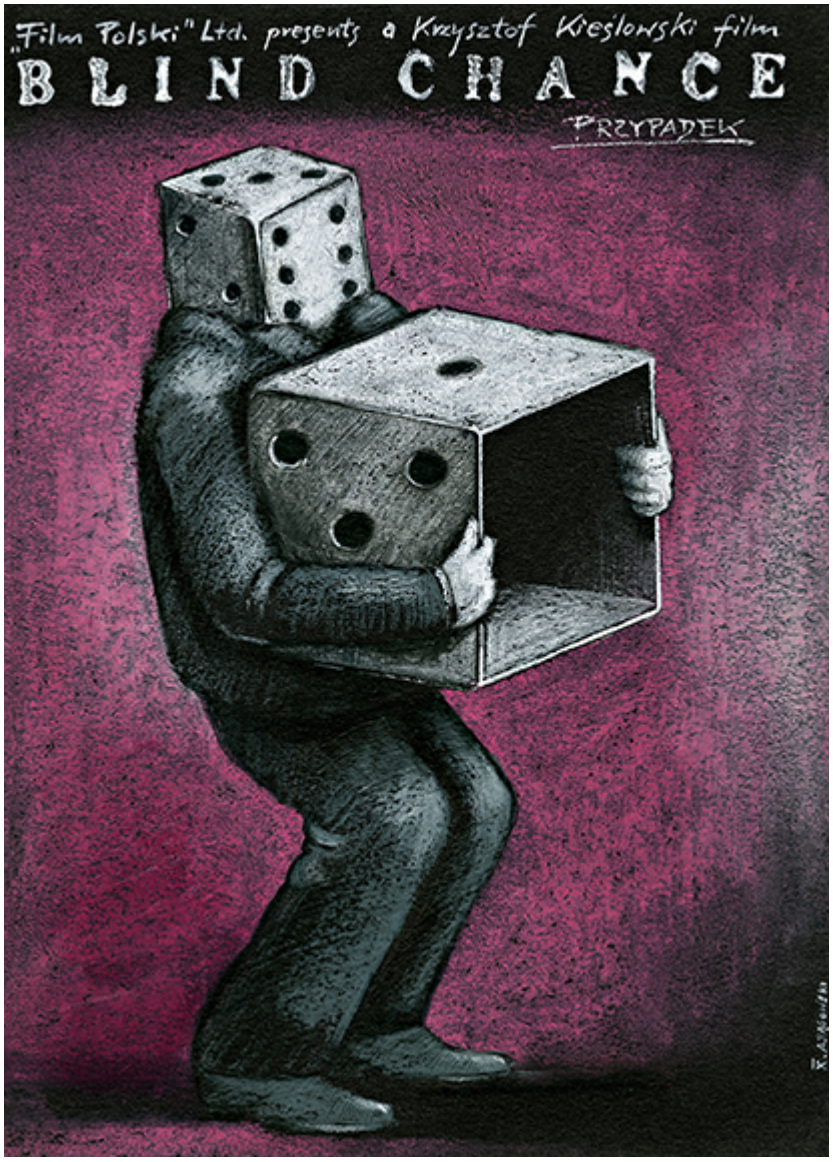

9. Wielkanocny
Festiwal
Ludwiga van Beethovena
Warszawa
15-25 marca 2005 r.


13th International
Henryk
Wieniawski
Violin Making
Competition
under the honorary patronage
of the Minister of Culture
and National Heritage
Poznań
8-15 May 2016


Modest Musorgski
Borys Godunow
Hala Stulecia Październik 2007
Opera Wrocławska


Film JERZEGO HOFFMANA
1920
BITWA WARSZAWSKA


TAŃCZĄCY Z WILKAMI
TIG PRODUCTIONS PRESENTS KEVIN COSTNER "DANCES WITH WOLVES" MARY McDONNELL GRAHAM GREENE RODNEY GRANT
MUZYKA JOHN BARRY ZDJĘCIA DEAN SEMLER, A.C.S. MONTAŻ NEIL TRAVIS, A.C.E. REŻYSERIA JAKE EBERTS SCENARIUSZ MICHAEL BLAKE NA PODSTAWIE POWIEŚCI PRODUKCJA JIM WILSON, KEVIN COSTNER REŻYSERIA KEVIN COSTNER
Majestic Films International
ORION
TIG
SOLOPAN


„Film Polski" Ltd. presents a Krzysztof Kieślowski film
BLIND CHANCE
PRZYPADEK


GAJOS
WIĘCKIEWICZ
BRACIAK
JAKUBIK
W FILMIE
WOJTKA SMARZOWSKIEGO
KLER


Holly Hunter Harvey Keitel
Sam Neill
FORTEPIAN
JANE CAMPION FILM
The Piano
CIBY 2000
presents
A JAN CHAPMAN
PRODUCTION
HOLLY HUNTER HARVEY KEITEL
SAM NEILL
THE PIANO A JANE CAMPION film
with ANNA PAQUIN KERRY WALKER
GENEVIÈVE LEMON Costume Designer JANET PATTERSON
Sound Designer LEE SMITH Music by MICHAEL NYMAN
Editor VERONIKA JENET Production Designer ANDREW McALPINE
Director of Photography STUART DRYBURGH
Associate Producer MARK TURNBULL Executive Producer for CIBY 2000 ALAIN DEPARDIEU
Producer JAN CHAPMAN Written and Directed by JANE CAMPION
SOLOPAN
FILM CENTRUM
PALME D'OR CANNES 1993
BEST ACTRESS CANNES 1993
Holly Hunter


A film by Jerzy Skolimowski
Vincent Gallo
Emmanuelle Seigner
ESSENTIAL KILLING



image description


KOMEDIA FILMOWA PRODUKCJI POLSKIEJ
MIŚ
Reżyseria:
STANISŁAW BAREJA
Produkcja: Zr. „Perspektywa"
Występują:
KRZYSZTOF KOWALEWSKI
CHRISTINE PAUL
BRONISŁAW PAWLIK
STANISŁAW TYM


KRZYSZTOF ZANUSSI
JACEK PONIEDZIAŁEK
ANDRZEJ CHYRA
ETHER



image description


Giacomo Puccini
Madame Butterfly
Teatr Wielki - Opera Narodowa
Warszawa


Teatr Komedia
Agnieszka Osiecka . Maciej Małecki
Apetyt na
czereśnie
Reżyseria Zbigniew Bogdański


NAMIETNOŚCI
IMPERIUM
NAGISA OSHIMA
TAJEMNICA
ZBRODNI
ZAZA
PRODUCTION
OSHIMA


Teatr Komedia
Christopher Hampton
wg powieści Pierre'a Choderlos de Laclos
Niebezpieczne Związki
Tłumaczenie:
Piotr Szymanowski
Reżyseria:
Bartłomiej Wyszomirski
Premiera 9 maja 2008 r.


HAIR


50 lat historii Francji tanecznym krokiem w filmie
Produkcja: Films As (Paris)
- Mars Film (Rome)
- ONCIC (Algiers)
1983
BAL
Reżyseria: Ettore SCOLA
Muzyka: Vladimir COSMA
Jacques Bonse

FILM POLSKI PRESENTS THE FILM

BY KRZYSZTOF KIEŚLOWSKI

AMATOR

STARRING JERZY STUHR

CAMERA BUFF



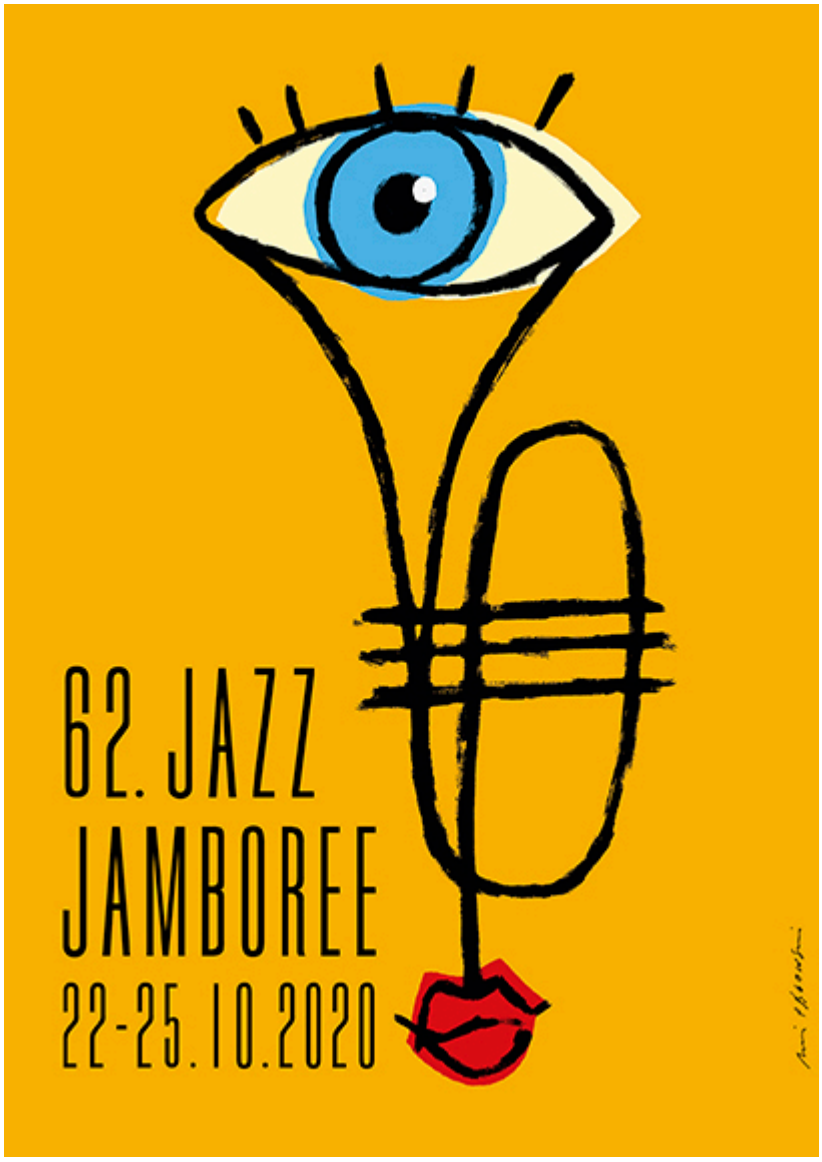

Teatr Polski
w Bydgoszczy
MISTRZ I MAŁGORZATA
Michał Bułhakow


SŁAWOMIR MROŻEK
TANGO
TEATR IM. STEFANA JARACZA W OLSZTYNIE
REŻYSERIA:
BARTOSZ ZACZYKIEWICZ
SCENOGRAFIA:
IZA TORONIEWICZ
MUZYKA:
KATARZYNA BRACHOCKA
RUCH SCENICZNY:
PAULINA ANDRZEJEWSKA
OBSADA:
DAWID DZIAWIŃSKI
EWA PRAŁAT
MACIEJ NYDAK
JOANNA FERTACZ
CEZARY ILCZYNA
MARCIN KISZLAK
MAŁGORZATA NYDZYŃSKA
PRAWA AUTORSKIE:
ZAiKS

- 
HARRISON FORD
SIGOURNEY WEAVER
MELANIE GRIFFITH
reżyseria: Mike NICHOLS
produkcja: 20th Century Fox, 1988
w amerykańskim filmie
PRACUJĄCA DZIEWCZYNA


Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich
Centrum Kultury Jidysz
Ota Pavel
Śmierć pięknych saren
reżyseria i inscenizacja Jan Szurmiej
adaptacja Paweł Szumiec
premiera 30 września 2015

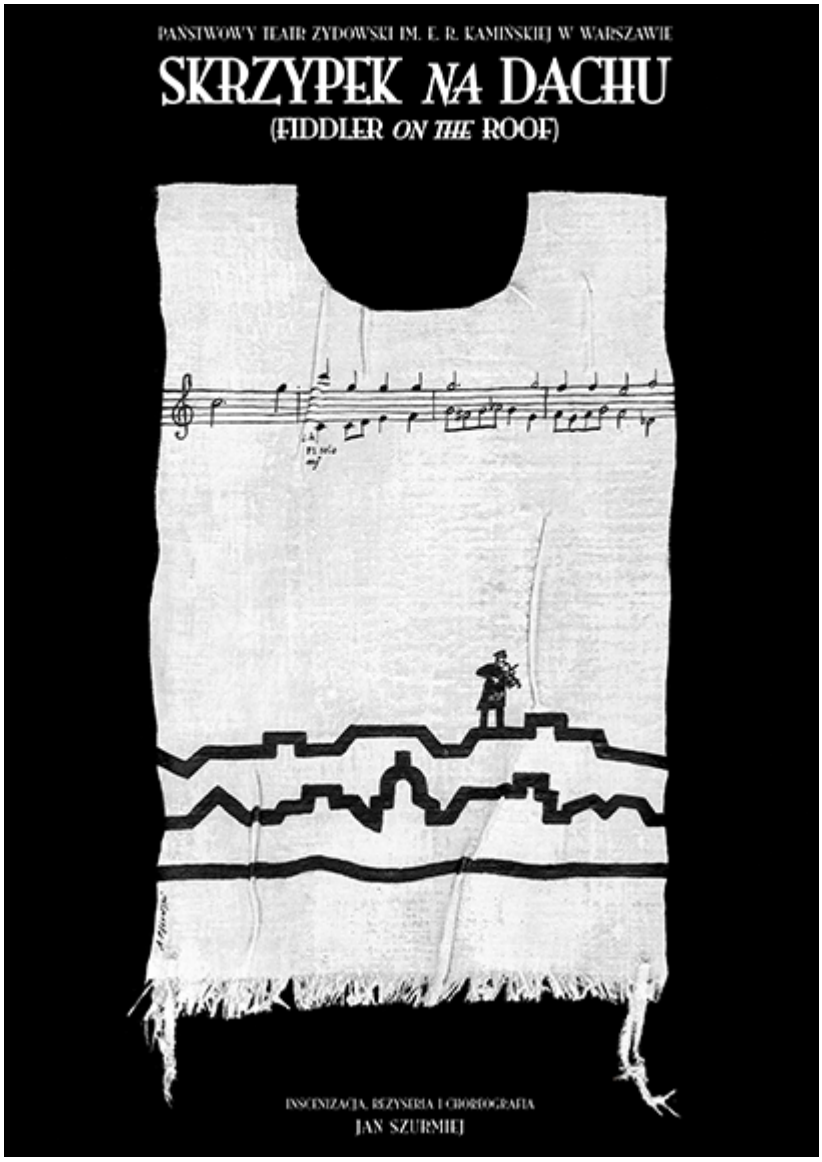

ALEKSANDER FREDRO
mąż i żona
Husband and wife


62. JAZZ
JAMBOREE
22-25.10.2020


AUSTIN POLISH SOCIETY
PRESENTS
the
15th Austin
Polish Film
Festival
November 5-8, 2020
at AFS Cinema
www.austinpolishfilm.com


DZIECKO ROSEMARY
MIA FARROW
JOHN CASSAVETES
RUTH GORDON
SIDNEY BLACKMER
ROMAN POLAŃSKI
KRZYSZTOF KOMEDA

- 
Państwowy Teatr Żydowski im. E.R. Kamińskiej w Warszawie
Sz. An-ski
DYBUK
דיבוק


PAŃSTWOWY TEATR ŻYDOWSKI IM. E. R. KAMIŃSKIEJ W WARSZAWIE
SKRZYPEK NA DACHU
(FIDDLER ON THE ROOF)
INSCENIZACJA, REŻYSERIA I CHOREOGRAFIA
JAN SZURMIEJ


To be or not to be...
2020



Teatr Dramatyczny w Legnicy
William Shakespeare

- HAMLET -

reżyseria: Józef Jasielski
scenografia: Marek Tomasik
premiera 27 listopada 1987



Rozmowa z Andrzejem Pągowskim:

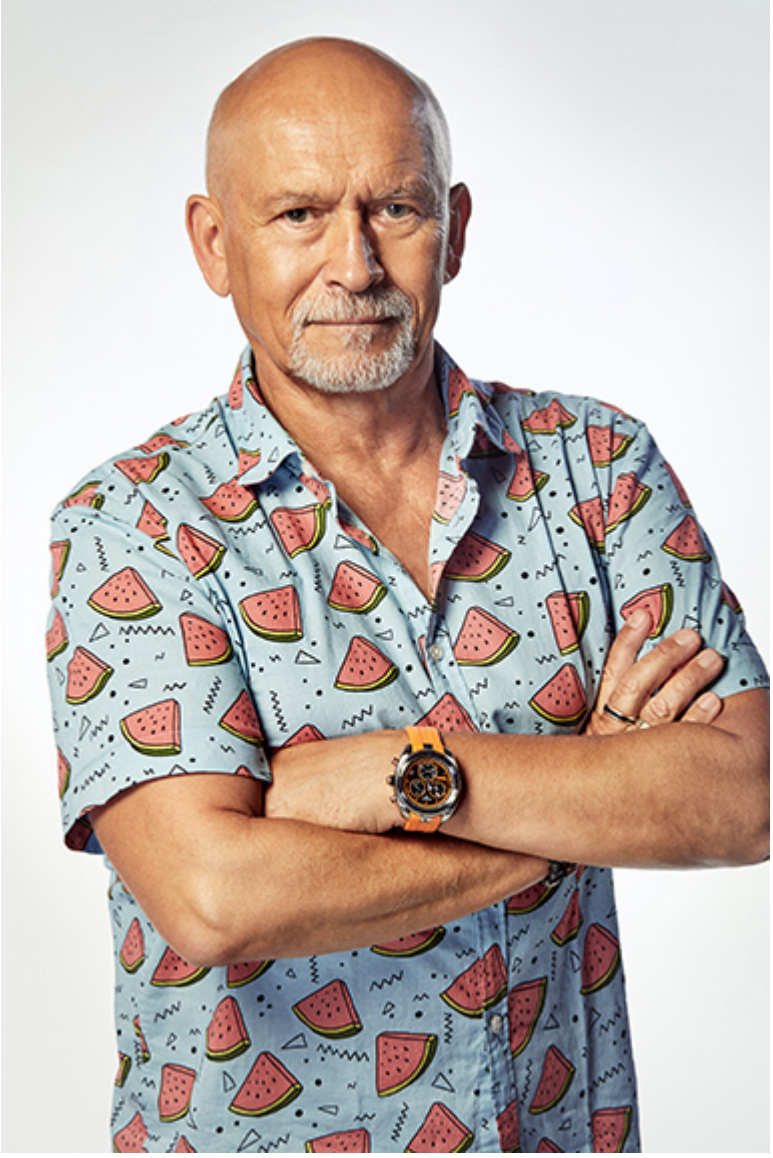
> Plakat jest moim żywiołem

Zobacz też:

> Nowy poczet władców Polski on-line

Plakat jest moim żywiołem

Z wybitnym artystą grafikiem, autorem wielu znanych plakatów do filmów i innych wydarzeń kulturalnych – Andrzejem Pągowskim, rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka.



Andrzej Pągowski, fot. Michał Mutor

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Jako kontynuator Polskiej Szkoły Plakatu pojawił się Pan na arenie międzynarodowej w II poł. lat 70. Obecnie ma Pan na swoim koncie ponad 1700 plakatów filmowych i teatralnych. Co Pana zainspirowało, że to właśnie plakat stał się dla Pana jedną z bardziej ulubionych form graficznych?

Andrzej Pągowski:

Tak, mój debiut to rok 1977 i plakat „Mąż i żona” dla Teatru Narodowego w Warszawie. Przez całe dzieciństwo i młodość rysowałem i malowałem. Sądziłem, że to jedyna droga dla mnie i dlatego po szkole średniej zdawałem na malarstwo. Gdy w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu spotkałem jednego z największych przedstawicieli tak zwanej Polskiej Szkoły Plakatu – Waldemara Świerzego zrozumiałem, że moim żywiołem jest plakat. Wtedy podjąłem decyzję o przeniesieniu się z pracowni malarstwa do pracowni plakatu. Teraz żartuję, że wtedy narodziłem się na nowo. Plakat zaspokajał moje ambicje, by być widocznym, ocenianym, by walczyć o swoje pięć minut na ulicy. Poza tym okazało się, że świetnie mi się pracuje, gdy dostaję zadanie i inspirację od innego twórcy, na przykład reżysera filmowego czy artysty muzyka w przypadku na przykład okładek płytowych, których zrobiłem ponad 60.

W tym roku przekroczyłem 1700 wydanych plakatów. Plakat okazał się więc moim żywiołem. Jest wspaniały. Gdy zaczynałem, plakaciści to była elita wśród projektantów. Artystycznie wychowywałem się pod okiem Świerzego i dzięki niemu szybko poznałem i zaprzyjaźniłem się z wielkimi twórcami Polskiej Szkoły Plakatu: Erykiem Lipińskim, Wiktorem Górką czy Franciszkiem Starowieyskim. Poznałem Cieślewicza, Lenicę,

Młodożeńca i Urbańca. Byłem wśród nich cały czas. Chłonąłem to, co opowiadali, i pracowałem jak szalony. Po kilku latach miałem na koncie kilkaset realizacji i kilkadziesiąt nagród, w tym międzynarodowych. To starcza na jeden życiorys, jak żartował mój profesor.

Pana prace (również okładki płyt czy ilustracje książkowe) opierają się na wizualnej metaforze, skrócie myślowym, swoistym rebusie do rozwiązania. Czy to Pana sposób na komunikowanie się z widzem?

Tak, lubię zaskakiwać i lubię tworzyć niejednoznaczne anegdoty. Chcę by widz „czytał" moje plakaty. Opowiadam o rzeczach, które widzę swoim językiem, ale staram się plastycznie osadzać to w komentowanym dziele. Krzysztof Kieślowski, z którym pracowałem przy wszystkich jego filmach mówił, że moje plakaty są kontynuacją jego pracy jako reżysera. Tylko że ja jestem o krok przed nim, kiedy plakat pojawia się na ulicy. Pracując liczę na inteligencję widza, ale i tak zdarzają się różne odczytania tego, co robię. Jednak podstawowy sens jest czytelny po zapoznaniu się z dziełem, do którego został stworzony. Na przykład inaczej rozumie się różową świnkę skarbonkę przed obejrzeniem filmu „Kler", a inaczej po wyjściu z kina. To samo jest z plakatem do filmu Agnieszki Holland „Mr. Jones". Widząc ten plakat na ulicy możemy pomyśleć, że Stalin to wielka świnia. Skojarzenia z Orwellem pojawiają się dopiero po obejrzeniu

filmu. I to właśnie kocham w plakacie – tę moją rozmowę z widzem.

Był Pan wielokrotnie nagradzany w Polsce i za granicą, sześciokrotnie otrzymywał Pan pierwszą nagrodę w konkursie ogłaszanym przez magazyn „The Hollywood Reporter" z Los Angeles na najlepszy plakat filmowy, był Pan jednym z kilkunastu grafików, którzy zaprojektowali autorską okładkę pisma „Playboy", Pana prace są w takich światowych galeriach jak Museum of Modern Art. w Nowym Jorku czy Circulo de Bellas Artes w Madrycie. Co Pan uważa za swój największy sukces?

To prawda, mam i miałem dużo szczęścia. W najlepszym dla polskiego plakatu czasie, gdy byliśmy za żelazną kurtyną, w USA, potędze grafiki reklamowej, jako jedyny Polak, ale też chyba jako jedyny cudzoziemiec zdobyłem sześć razy złoty medal i kilka innych nagród i wyróżnień w prestiżowym konkursie „The Hollywood Reporter". Gdy startowała polska edycja pisma „Playboy", to mnie przypadł zaszczyt zostania jej pierwszym dyrektorem artystycznym. Dzięki temu znalazłem się w gronie kilkunastu artystów, dyrektorów artystycznych innych narodowych edycji, którzy mogli zaprojektować graficzną okładkę do tego magazynu, a jest to możliwe tylko przy debiucie edycji. Moje prace są we wszystkich większych muzeach sztuki nowoczesnej, grafiki lub plakatu na całym świecie, a plakat

„Uśmiech wilka”, który znajduje się w stałej kolekcji MoMA w Nowym Jorku został zaliczony przez samo Muzeum do grona 100 najlepszych dzieł tej kolekcji.

Ale to nie jest największy wyraz sukcesu. Kiedyś dyrektor artystyczny Metro Goldwyn Mayer, a był to rok 1983 czy 84, patrząc na mój plakat z 1981 roku zapytał, czy dzisiaj bym tak samo go namalował. Wtedy zrozumiałem, że moją wartością nie jest kilkadziesiąt nagród z przeszłości (choć to miłe), ale to, co reprezentuję dzisiaj. I to, że w wieku 67 lat mam cały czas sporo pracy i jestem bardzo aktywny zawodowo – to właśnie uważam za swój sukces. Jesteś tyle wart, ile chcą za ciebie zapłacić – powiedział mi kiedyś Janusz Głowacki. I miał rację.

Co Pan sądzi o używaniu najnowszej komputerowej technologii w twórczości graficznej? Czy daje większe możliwości niż tradycyjna kredka i ołówek, czy wręcz przeciwnie – ogranicza?

Tak się składa, że jestem „ojcem” polskiej grafiki komputerowej. Pierwsze prace na komputerze robiłem już w 1986 roku, potem założyłem Grupę EGA z kilkoma grafikami, których też wciągnąłem do komputerów. Zorganizowałem pierwszy plener komputerowy w Polsce. Efekt tego pleneru pokazano w prestiżowej warszawskiej galerii Zachęta. Oglądała je na specjalnym pokazie Raissa Gorbaczova, która jedną z moich

grafik otrzymała w prezencie. Tak więc z komputerem znamy się długo. Jako jeden z pierwszych zacząłem też pracować na tablecie, na iPadzie. Rzadko pracuję obecnie w innej technice, najczęściej „maluję” na tablecie starając się, by mój gest był autorski, graficzny i malarski. Nie używam Photoshopa i grafiki wektorowej. Nie widzę różnicy między tym, jak pracowałem kiedyś i jak pracuję dziś. Wtedy na papierze, przy pomocy pędzla i farb tworzyłem obraz, dzisiaj na „papierze elektronicznym” dzięki rysikowi mam kilkaset pędzli i paletę pełną kolorów. Tymi samymi gestami, co kiedyś, tworzę obraz. W efekcieo końcowy efekt pracy jest bardzo podobny. Natomiast metoda pracy, możliwość korekty błędu, zapisywania na warstwach jest w tym przypadku niezastąpiona. Komputer daje ogromne możliwości, tylko trzeba uważać, żeby nie przejął nad tobą władzy, bo wtedy zatracisz własny charakter i styl. Jeśli ktoś ma talent i wyobraźnię, kwestia narządzi jest sprawą wtórną.

Jak pandemia wpłynęła na Pana działalność artystyczną, jakie ma Pan plany, projekty?

Pandemia zmieniła przede wszystkim moją pracę. Na wiosnę, gdy to wszystko się zaczęło, denerwowało mnie, gdy ludzie mówili mi, że mam fajnie, bo mogę siedzieć w pracowni i rysować. Nie, nie miałem fajnie, bo ja w pracowni zużywam energię, którą czerpię ze spotkań z ludźmi, a tego mi zabrakło. Bardzo źle to znosiłem. Kultura padła. Zamknął się teatr,

zamknęły się kina. Nie ma imprez, koncertów, mało się wydaje. Mam o wiele mniej pracy dla instytucji kultury, musiałem je zastąpić innymi zleceniami. Szczególnie źle jest teraz, w drugiej fali, bo na wiosnę jeszcze niektóre zlecenia szły rozpędem sprzed pandemii. Niedawno sam przeszedłem Covid i nie życzę nikomu strachu, niepewności i złego samopoczucia, które się z tym wiążą. U mnie to na szczęście przeszło łagodnie. Ale ze skutkami cały czas walczę. Co będzie dalej, zobaczymy, bo chorując zrozumiałem, że medycyna cały czas się uczy na naszych objawach. Jednak wierzę, że przetrwamy, że ludzie wrócą do kultury, choć będzie to proces bardzo długi i trudny. Wiele osób przyzwyczaiło się do pobierania kultury za darmo z internetu. Pojawiło się masę filmów, spektakli, kabaretów itp. Tylko plakatów na ulicach nie ma. I jak tu wrócić do płacenia za korzystanie z kultury? Kultura jest, niestety, na końcu łańcucha potrzeb. Najpierw chleb, potem koszula, a na końcu obraz czy książka. Ale trzeba wierzyć, że odbudujemy dawne wartości, bo inaczej praca nie ma sensu.

Dzięki pandemii szybciej niż planowałem ukończyłem monumentalny projekt „Wajda na nowo”, w ramach którego zrobiłem 60 nowych plakatów do wszystkich filmów Andrzeja Wajdy. Nowy rok to plany związane z promocją projektu, organizacją wystaw, wydaniem albumu. Wciąż pracuję nad przygotowaniem angielskiej wersji mojej galerii internetowej pagowski.pl. Zbliżają się coraz bardziej terminy oddania

plakatów dla Teatru Wielkiego w Poznaniu i kilku klientów komercyjnych. Pracy mam dużo, planów jeszcze więcej. Mam nadzieję, że tak będzie przez wiele lat.

W czwartek, 14 stycznia 2021 ukaże się Galeria Plakatów Andrzeja Pągowskiego. Zapraszamy!

Zobacz też:

> Andrzej Pągowski – król polskiego plakatu

> Książka „Być jak Pągowski” i spotkanie z mistrzem plakatu.

Wierszowane wspomnienia i refleksje



Fot. Jill Wellington z Pixabay

Florian Śmieja *(1925-2019)*

ŚWIĘTA

Swięta, więc młodzi czeszą się i stroją

pomni by prezentować się najgodniej

błysnąć dowcipem, zachwycić urodą.

Starzy nie mając daru pomnażania jadła

zakrzątnęli się ze skarconą Marią

by nie brakło niczego na świątecznym

stole i lepią kluski, smakołyki

szykują, napoje lubiane, wiedzą

że nie należy poprzestać na lepszej

cząstce, choć nie tylko chlebem żyjemy

kazano nam modlić się oń codziennie

oraz zapracować nań w pocie czoła.

CHRÓŚCICE

Pamiętam jak matka zaprowadziła

mnie do Zabrza przez granicę na stację

konduktorowi wręczyła dwie marki

by mnie w Opolu na dworcu przesadził

do lokalnego pociągu. Czytałem

nazwy mijanych wsi. Po Wielkim Dobrzniu

panika mnie ogarnęła. „Rutenau”

głosił napis a ja spodziewałem się

„Chroschuetz” w cudacznej pisany prusczyźnie.

Na szczęście widok znajomych wiatraków

uspokoił i miła stacja Popielów

powitała mnie z bryczką wujka Tomka

upewniając, że dotarłem do celu.

APTEKARZ POD WAGĄ

Walterowi Pyce

Pomagałem w aptece steranemu

już życiem magistrowi. Złe urwisy

nękały go ustawicznym dzwonieniem

a on niezdarnie próbował ich oblać

jakąś wstrętną cieczą. Wskazywał z dumą

na lwowski dyplom z pieczęcią w puzderku

i zażartował z przymrużeniem oka,

że lek służy zawsze aptekarzowi

choć rzadziej choremu. Popielów

pod wagą ukrył zakamuflowaną

agenturę Parnasu z farmaceutą

przepisującym dobrą energię

i życzliwe słowo. Czy uratuje

tarta w moździerzu maść na otrzeźwienie

i da się ekspediować najwłaściwszym

pociągiem do sprawiedliwej macierzy

nie kupowanej za żadne srebrniki

a wyzbytej pijaków i złodziei?

WSPOMNIENIE AUTORA

Tadeuszowi Różewiczowi

Znałem autora. Dziś go przypomina

miniaturka jego poczytnych wierszy.

Dobroczyńca zostawił nam swój humor

zadumę nad życiem, pamiętny język.

Długo nam służył, wahał z odchodzeniem

ale gdy pomarł, to jego mogiła

krajobrazowi nadała urody.

STARE LISTY

W malowniczej zieleni tujowego

lasku nad brzegami jeziora Huron

palę wiązankę naszych starych listów.

Ogień strawił dialog łaknących wiedzy

w popiół zamienił żywiołowy dwugłos

więc każdą kartkę żegnam z rozrzewnieniem

ufny że z popiołów powstanie feniks

i nieunikniony odwet pamięci.

Prof. Florian Śmieja to polski poeta, tłumacz i badacz literatury hiszpańskiej. Urodził się w Kończycach, dzisiejszej dzielnicy Zabrza. Uczęszczał do gimnazjum męskiego w Tarnowskich Górach. Podczas wojny został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. Po wyzwoleniu wstąpił do brygady gen. Stanisława Maczka. Po wojnie dostał się do Szkocji, gdzie zdał maturę. Potem ukończył iberystykę na Uniwersytecie w Cork, w Irlandii. Po zrobieniu doktoratu wykładał iberystykę na *London School of Economics* i Uniwersytecie w Nottingham. W 1969 r. rozpoczął pracę na Uniwersytecie Zachodniego Ontario w London, w Kanadzie.

Był współzałożycielem wychodzących w powojennym Londynie pism „Merkuriusz Polski" i „Kontynenty". Należał do grupy poetów emigracyjnych, skupionych wokół tych pism. Swoje wiersze, szkice literackie czy wspomnienia publikował m.in. w „Odrze", „Tygodniku Powszechnym", „Poezji", „Więzi".

W 2015 r. uzyskał doktorat honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego oraz został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Izabeli Katolickiej, przyznanym przez króla Hiszpanii Filipa VI.

Był inspiratorem i współredaktorem magazynu „Culture

Avenue”. Miał swój dział, w którym ukazywały się co tydzień jego „migawki”, refleksje, wspomnienia, eseje czy wiersze. Z okazji 94 urodzin, przypadających w sierpniu 2019 r. przyjaciele i osoby współpracujące z nim, na prośbę redakcji magazynu, podzielili się swoimi refleksjami. Profesor Florian Śmieja zdążył je zobaczć. – *Dziękuję* – powiedział – *ale po co tyle zachodu.*

Odszedł 4 września 2019 roku w Mississaudze, koło Toronto.

Zobacz też:

> Ze Śląska w świat literatury i nauki. Prof. Florian Śmieja (1925-2019) o sobie.

> Naukowa wędrówka po hiszpańskojęzycznej literaturze

> Słowa ze skradzionych chwil

Piotr Cajdler – muzyk z Luton w Wielkiej Brytanii. Polscy artyści podczas pandemii.



Piotr Cajdler

Rozmawia: Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz *(Wielka Brytania)*

Piotr pochodzi z Sieradza, ale obecnie mieszka w Wielkiej Brytanii. To znany wokalista, gitarzysta, autor tekstów, kompozytor, współtwórca zespołów: JUNIORS, FOLK'N ROLL, JESZCZE JEDEN i ZOO CAFE. Choć w roku 2002 zawiesił działalność muzyczną, jednak bez grania, sceny i kontaktu z publicznością wytrzymał tylko cztery lata. Reaktywacja zespołu okazała się prawdziwym sukcesem. W roku 2016 Piotr świętował

30-lecie swojego dorobku muzycznego (i 20-lecie istnienia Zoo Cafe). Z tej okazji wydano krążek koncertowy pt. *Piosenki z mojej ulicy.*

Obecnie Piotr jest aktywny artystycznie zarówno w Polsce, jak i w UK, gdzie tworzy swoją muzykę, występuje z recitalami, a także działa na rzecz rozwoju i propagowania polskiej kultury na obczyźnie. W czasie *lockdownu* dzielił się swoją twórczością w Internecie, dając fanom i przyjaciołom odrobinę radości i wytchnienia w tym trudnym czasie.

W trakcie pierwszego *lockdownu* byłeś gościem m.in. w *Piosenkach na koniec tygodnia* Remiego Juśkiewicza. Widząc, ile osób reaguje na Twoje posty na FB, zastanawiam się, dlaczego nie podjąłeś podobnej inicjatywy?

Jednym z powodów był brak odpowiedniego sprzętu. Nie mam studia w domu, dopiero je „buduję”. Nie chciałem też powielać pomysłów moich przyjaciół czy innych osób, które podjęły takie inicjatywy artystyczne. Czas *lockdownu* wykorzystywałem m.in. na realizację moich muzycznych zobowiązań, jednak w wolnych chwilach nagrywałem nowe piosenki, które publikowałem w Internecie.

Jeśli chodzi o audycje na żywo, rzeczywiście w czerwcu gościłem w *Piosenkach na koniec tygodnia* u mojego „starszego brata" Remiego, a wcześniej w serii koncertów zorganizowanych przez House of Polish & European Community.

Moje pierwsze pytanie było poniekąd podyktowane Twoim udziałem w Orkiestrze Świątecznej Pomocy w UK (rok 2019). Zagrałeś wtedy w BBC na żywo, w języku polskim piosenkę *Moja ulica…* Odbiór był fenomenalny!

To było sympatyczne przeżycie. W ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy (zawsze ją wspierałem, również z zespołem ZOO Cafe), która odbywała się w Luton, zostałem zaproszony do radia BBC, gdzie zagrałem *Moją ulicę*. Podobno byłem pierwszym Polakiem wykonującym utwór w języku polskim w audycji na żywo. W trakcie jej trwania słuchacze prosili, abym ponownie wykonał tę piosenkę. Miłe wspomnienia.

Choć nie dałeś swojej publiczności możliwości regularnych spotkań, to jednak pozwoliłeś jej nacieszyć zmysły kilkoma świetnymi „kawałkami".

Rzeczywiście podczas *lockdownu* napisałem kilka nowych utworów. Nie prezentowałem ich jednak na żywo z powodów technicznych.

Pierwszą piosenką była *Rozmowa z kumplem*, napisana dla duetu – ja i Marian Lichtman. Jej wykonanie, które pojawiło się w Internecie, zadedykowałem mojemu kumplowi, chorującemu w tamtym czasie. Następnie, w ramach odpowiedzi na popularny ostatnio *challenge*, wykonałem fragment piosenki *Tu w tych małych miastach* – wersja rapowa. Było to chyba w maju.

Później miałem pewną przerwę. W czerwcu, jak wspominałem, grałem u Remiego na żywo, a w lipcu opublikowałem kolejne dwie nowe piosenki: *Bóg jest jeden* i *Barszczyk Pani Halinki* (należącą do cyklu utworów o sąsiadce z parteru). Powstały one podczas dwutygodniowej kwarantanny, którą przechodziłem z powodu śmierci taty – mojego kochanego „Pucia" i związanej z tym konieczności wyjazdu do Polski. To było trudne… wciąż jest.



Piotr Cajdler podczas koncertu, fot. Sylwia Glaze

Słuchając Twoich utworów, widzę niezwykle refleksyjnego człowieka, który w poetycki sposób opisuje otaczający go świat. Czy w czasie *lockdownu* stworzyłeś jakieś teksty odnoszące się bezpośrednio do pandemii – piosenki, wiersze?

Początkowo nie pisałem utworów, których treść odnosiła się bezpośrednio do pandemii, ale z pewnością nie byłem na nią emocjonalnie obojętny. Te przeżycia zostaną już w nas na zawsze. Natomiast tworzyłem teksty piosenek, starałem się wywiązać z zawodowych zobowiązań muzycznych i… pisałem wiersze. Wiele z nich opublikowałem na facebookowej grupie

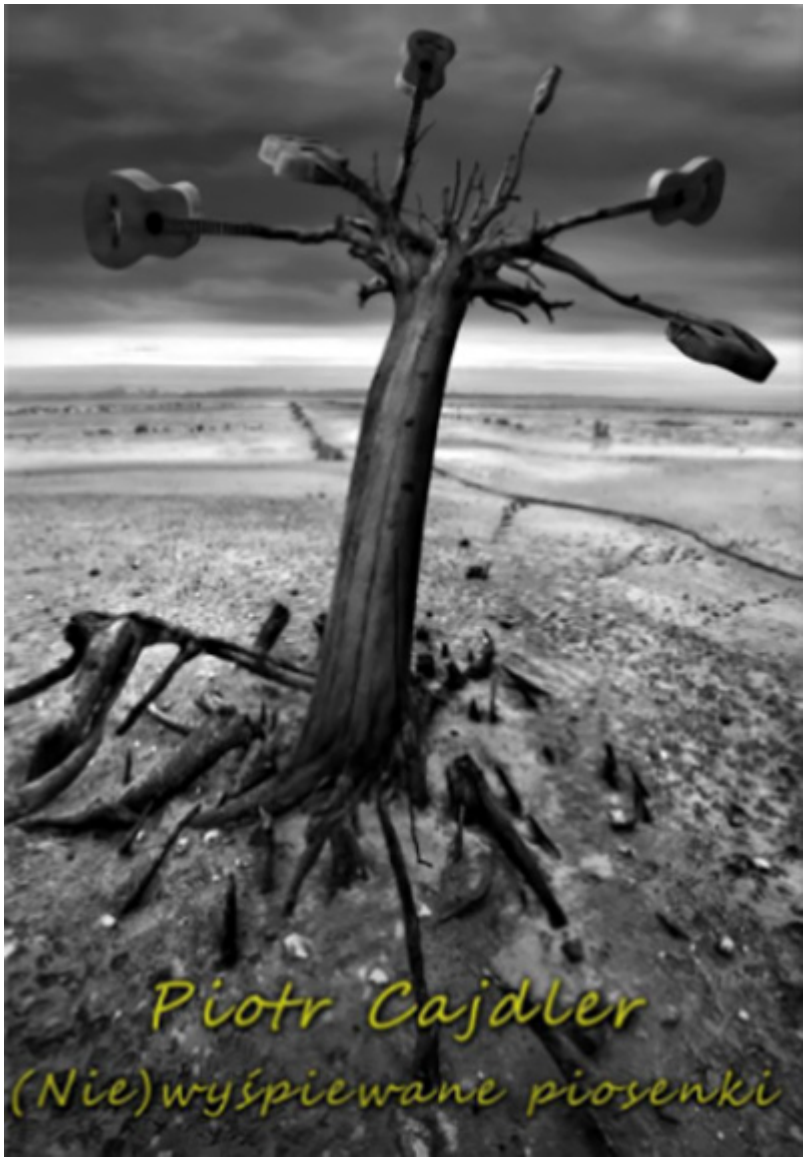
poetyckiej prowadzonej przez wydawnictwo *Czas Na Debiut*, niektóre też na moim prywatnym profilu. Dotyczyły różnej tematyki, w tym bieżących wydarzeń w Polsce i na świecie (gdzieś tam przewinęła się refleksja związana z pandemią).

Ponadto poczyniłem też kroki związane z wydaniem w przyszłości „książeczki" z tekstami moich piosenek, a może i wierszy. Jest to taka literacko-poetycka podróż po mojej artystycznej biografii, czyli zawierająca też trochę wspomnień, zdjęć. Publikacja na dniach pójdzie do druku, jej sponsorem jest Sieradzkie Centrum Kultury.

Oprócz tego, że w czasie *lockdownu* tworzyłeś muzykę i genialne teksty, udzielałeś się również społecznie, czyli byłeś jurorem Pierwszego Konkursu Piosenki zorganizowanego z okazji Polish Heritage Day. Jak wyglądało to od strony technicznej?

Początkowo występowały pewne problemy właśnie natury technicznej, jednak wkrótce zostały one opanowane. Dostawałem nagrania z piosenkami na messengera. Kategorii wiekowych było kilka, ale mnie szczególnie urzekły najmłodsze dzieci. Podziwiam rodziców za wkład pracy. To było widać. Starsi uczestnicy konkursu raczej sami rejestrowali swoje poczynania artystyczne. Uważam, że mieliśmy do czynienia ze znakomitą inicjatywą polonijną. W tym miejscu chciałbym serdecznie pozdrowić Alicję

Abbę, organizatorkę całego wydarzenia.



Okładka książki

Tak, jak innym artystom, z którymi rozmawiałam, również Tobie koronawirus poplątał i opóźnił plany związane z muzyką. Mam oczywiście na myśli płytę powstającą z Juniorsami, a także współpracę z Marianem Lichtmanem (zespół TRUBADURZY).

Dokładnie 28 marca tego roku miałem wraz z Juniorsami wejść

do studia w celu nagrania nowej płyty. Bilet do Polski kupiony został już dawno. Niestety z powodu zamknięcia granic nie było to możliwe. Pamiętam, że wtedy udostępniłem na FB naszą, już nagraną, pierwszą piosenkę *Może gdybyś*. Choć plany Juniorsów odsunęły się w czasie, z niczego nie rezygnujemy. Płyta wyjdzie z rocznym opóźnieniem. W tej chwili musimy od nowa dokonywać pewnych ustaleń, w tym także zabiegać o sponsorów.

Również projekt z Marianem Lichtmanem uległ opóźnieniu z powodu pandemii. Jednak niebawem powinna ukazać się nasza piosenka pt. *Co się stało z moim krajem*, którą wykonamy jako duet – słowa moje, muzyka Mariana.

Jesteś wrażliwym artystą, trochę romantykiem, który modeluje świat poprzez swoją twórczość. Czy w czasie pandemii starałeś się jakoś oddziaływać na innych – wspierać, podnosić na duchu?

Nigdy nie negowałem istnienia wirusa. Podchodzę do tego poważnie. Z pewnością odczuwałem jakiś lęk związany z zaistniałą sytuacją. Moje miasto opustoszało. Lotnisko Luton, koło którego mieszkam, podczas pierwszego *lockdownu* było jak wymarłe. Moja twórczość w tym pierwszym okresie nie odnosiła się do pandemii, natomiast to, że udostępniałem nowe piosenki, czy też grałem gościnnie w audycjach na żywo, oczywiście mogło być dla moich przyjaciół i znajomych jakąś formą oderwania się

na chwilę od rzeczywistości. Obecnie kompletuję sprzęt, by móc swobodnie nagrywać. Może podzielę się czymś niebawem na FB czy YouTubie.

Ponadto, tak prywatnie, starałem się pamiętać w czasie *lockdownu* o moich bliskich i przyjaciołach, chociażby prowadząc z nimi pokrzepiające rozmowy telefoniczne, czy też za pośrednictwem komunikatorów.

Twój złoty środek na przetrwanie pierwszej, drugiej… a być może trzeciej fali pandemii?

To dość prosta „recepta”. Starajmy się na tyle, na ile to możliwe, funkcjonować tak jak dotychczas: malujmy, piszmy, śpiewajmy, komponujmy… po prostu żyjmy!

Zobacz też:

> „Piosenki na koniec tygodnia” – projekt muzyczny Remiego Juśkiewicza z Londynu

> Spotkania z poezją – projekt literacki Doroty Górczyńskiej-

> Bacik z Dunstable, UK

Maria Ciechomska – oblicza losu



Maria Ciechomska, ok. 1976 r.

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*

> Te krótkie chwile
>
> Które zdarzają się tak rzadko-
>
> To ma być życie?

Maria Ciechomska, z domu Słoniowska, malarka i gobelinistka, wzbudziła moją ciekawość najpierw spektakularnym wejściem w

życie artystyczne Toronto lat 70. i potem nagłym zniknięciem na początku lat 80. Ciechomska przyjechała do Kanady w 1973 roku, w wieku lat pięćdziesięciu, mając za sobą dwadzieścia lat pracy twórczej w Polsce. Przyjazd malarki do Toronto odnotował „Kurier Polsko-Kanadyjski" poświęcając jej w 1974 roku dwa obszerne reportaże wieszczące jej przyszłość w nowym kraju.

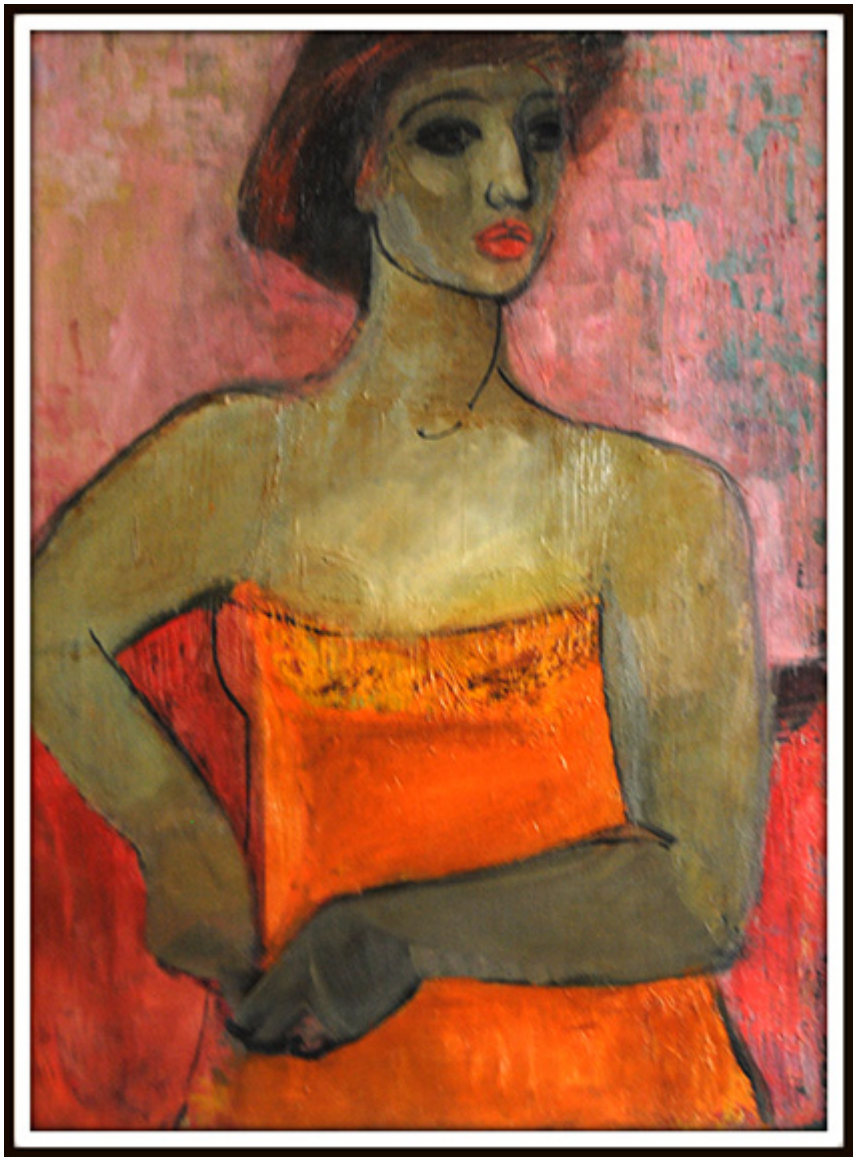
Urodzona w 1923 roku w Łodzi, w 1953 roku ukończyła z wyróżnieniem wydział malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Od razu dała się poznać jako znakomita kolorystka nowatorsko łącząca żywe, świetliste plamy w zwartą kompozycję scen rodzajowych, pejzażu, portretu. Abstrakcja figuratywna, formy kubizmu, ekspresjonistyczna transpozycja figury ludzkiej – wszystkie te dokonania współczesnego malarstwa obecne są w obrazach Ciechomskiej przefiltrowane przez jej twórczą osobowość.



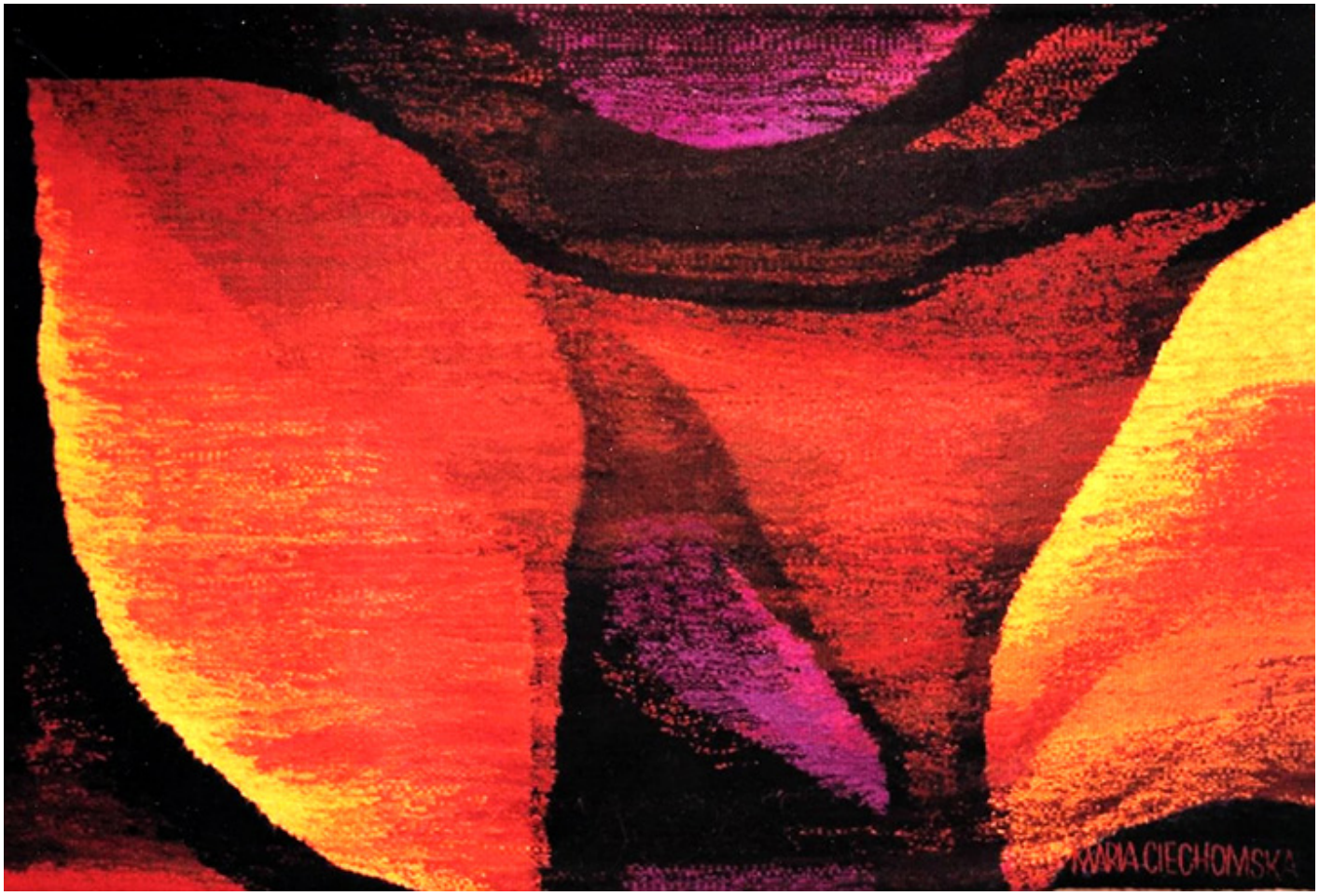
Maria Słoniowska (potem Ciechomska), Plaża, #11, 24″X21″. olej na płótnie

Pozycję malarki umocniły zlecenia kościelne na obrazy monumentalne między innymi dla Bazyliki św. Krzyża w Warszawie oraz projekty witraży, mozaik i fresków dla kościołów na terenie Polski. Autorstwa Marii Ciechomskiej jest dekoracja kina „Wisła” na Żoliborzu, zachowana do dziś, będąca malowidłem ściennym przedstawiającym obiektyw reflektora

filmowego. Jedną z pierwszych jej wystaw malarskich była wystawa okręgu warszawskiego, zorganizowana w Zachęcie, w 1958 roku, przez Związek Polskich Artystów Plastyków, na której Ciechomska prezentowała olej „Portret”.



Maria Ciechomska, Portret, #19, 20″X26″. olej na płótnie
W 1968 roku, w galerii ZPAP, artystka miała wystawę indywidualną prezentującą przekrój jej twórczości – 34 prace – obrazy olejne i tkaniny.



Maria Ciechomska, Jesienne liście, 6’X5’/1.85X1.55m, ok.1979, gobelin, wełna

Z poczuciem spełnienia twórczego, w 1973 roku, po zlikwidowaniu pracowni, z nadzieją, jeśli nie pewnością, kontynuowania kariery w nowym kraju, Maria Ciechomska przybyła do Toronto, gdzie od dłuższego już czasu czekali na nią mąż i syn. Pierwsze wrażenia musiały być rozczarowujące. Toronto lat 70. dopiero rozkwitało, powoli zmieniając oblicze z prowincjonalnego miasta kanadyjskiego w przyszłą ekonomiczną i artystyczną metropolię. Utrata własnego środowiska artystycznego, które inspiruje, wspiera, rozwija, odczuwa się na emigracji jak brak powietrza – trzeba nauczyć się żyć bez powietrza lub poszukać jego nowych źródeł. Pojawiły się

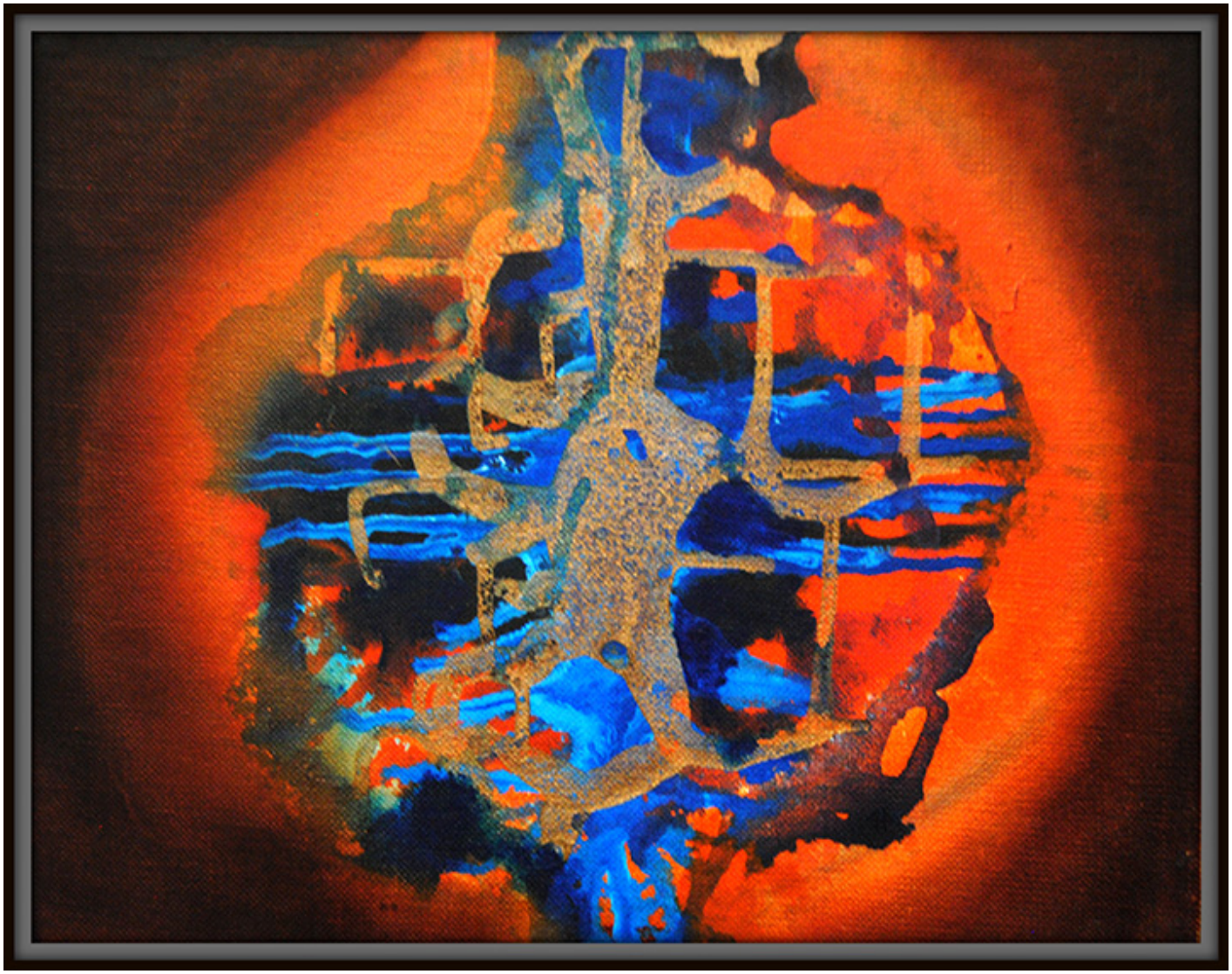
pierwsze, bardzo prestiżowe zamówienia. Właściciel First Canadian Place, reprezentacyjnego wieżowca w centrum Toronto, zamówił u Marii Ciechomskiej, Tamary Jaworskiej i Zofii Długopolskiej, gobeliny do olbrzymiego hallu. Za tym przyszło drugie zamówienie – gobelin do hotelu Hilton w Toronto. Artystka weszła w kanadyjskie i polskie środowisko artystyczne i zaczęła brać udział w życiu wystawienniczym.



Maria Ciechomska, Toronto, projekt gobelinu

W 1975 roku, z okazji otwarcia Sir Nicholas Gallery, Ciechomska wzięła udział w zbiorowej wystawie polskich artystów mieszkających w Toronto. W latach 1977-1979 prezentowała swoje prace w Danielli Gallery, Gallery Drezdnere i w Sir Lawrence Arts Centre. Z okazji Światowego Zjazdu Polonii, w Ontario Institute for Studies prace trzydziestu polskich artystów, w tym Marii Ciechomskiej, pokazane zostały publiczności kanadyjskiej. Artystka wstąpiła do powstałego po Zjeździe Polonii Związku Artystów Polskich i wzięła udział w dwóch zorganizowanych przez Związek wystawach w Gallery Harbourfront. W roku 1980 i 1981 jej obrazy i tkaniny prezentowane były w kompleksie O'Keefe Centre oraz w Toronto

Dominion Centre. Najprawdopodobniej ani aktywność wystawiennicza ani ilość zamówień nie dawały artystce wystarczającej satysfakcji, skoro na początku lat 80. wycofała się z udziału w wystawach i żadna z gazet polonijnych i kanadyjskich nie odnotowała już jej dalszej działalności. Ciechomska przyzwyczajona była do opieki roztaczanej nad artystami przez polskie instytucje artystyczne, gdy tymczasem w Kanadzie artysta pozostawiony jest samemu sobie. Oburzało ją, że galerie biorą wysoki procent od sprzedaży prac, że znalezienie środowiska nabywców wymaga nieustannych zabiegów, wielu kontaktów, szukania wpływowych protektorów i pośredników. Była zbyt dumna, nieugięta i konfliktowa w nowym świecie, w którym artysta-emigrant jest na pozycji słabszej niż twórca kanadyjski. Trudna sytuacja zawodowa i rodzinna, brak stymulującego środowiska artystycznego, rozczarowania finansowe – to elementy, które doprowadziły Marię Ciechomską do „złamania pędzla” i wycofania się z życia artystycznego, choć jej potencjał twórczy mógł przynieść efekty. Znakomicie poruszała się w cenionej w Kanadzie stylistyce abstrakcji.

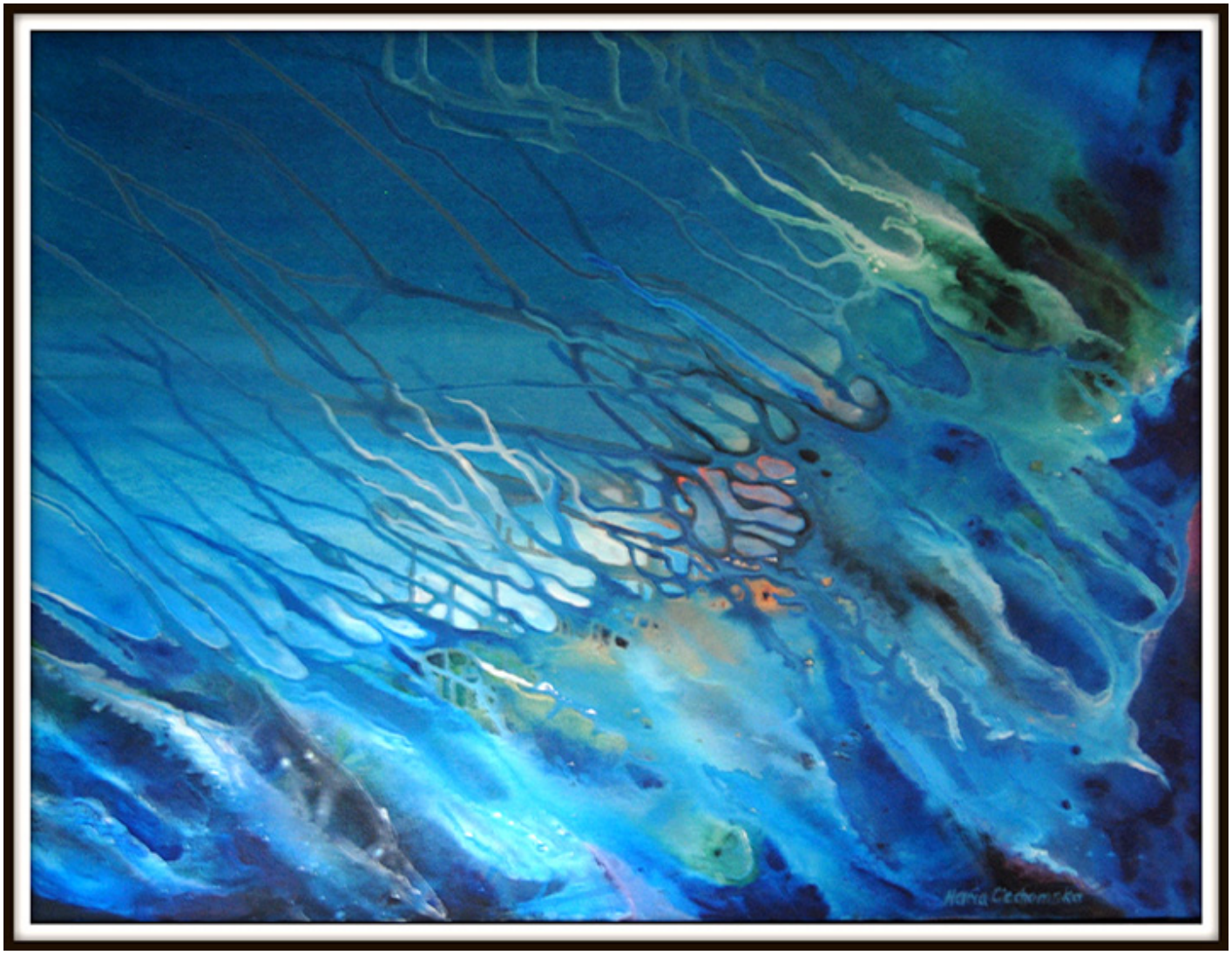


Maria Ciechomska, Abstrakcja, #62. 14″X12″, technika mieszana
Zaskoczyła mnie informacja, uzyskana od jej synowej, że artystka zmarła w 2008 roku, ponad dwadzieścia lat żyjąc w samotności i izolacji od świata sztuki. Nie ona jedna, wielu artystów-emigrantów przeżyło zawód związany z niemożnością tworzenia na emigracji. Jednak uderza kontrast między intensywnością jej twórczego życia w Polsce i nagłym wyhamowaniem na emigracji, zastanawia brak sił czy chęci, determinacji czy pasji, by nadal rozwijać się i tworzyć, pomimo wszystko i na przekór. Ile razy musiała wspominać swoje polskie sukcesy, barwne, intensywne

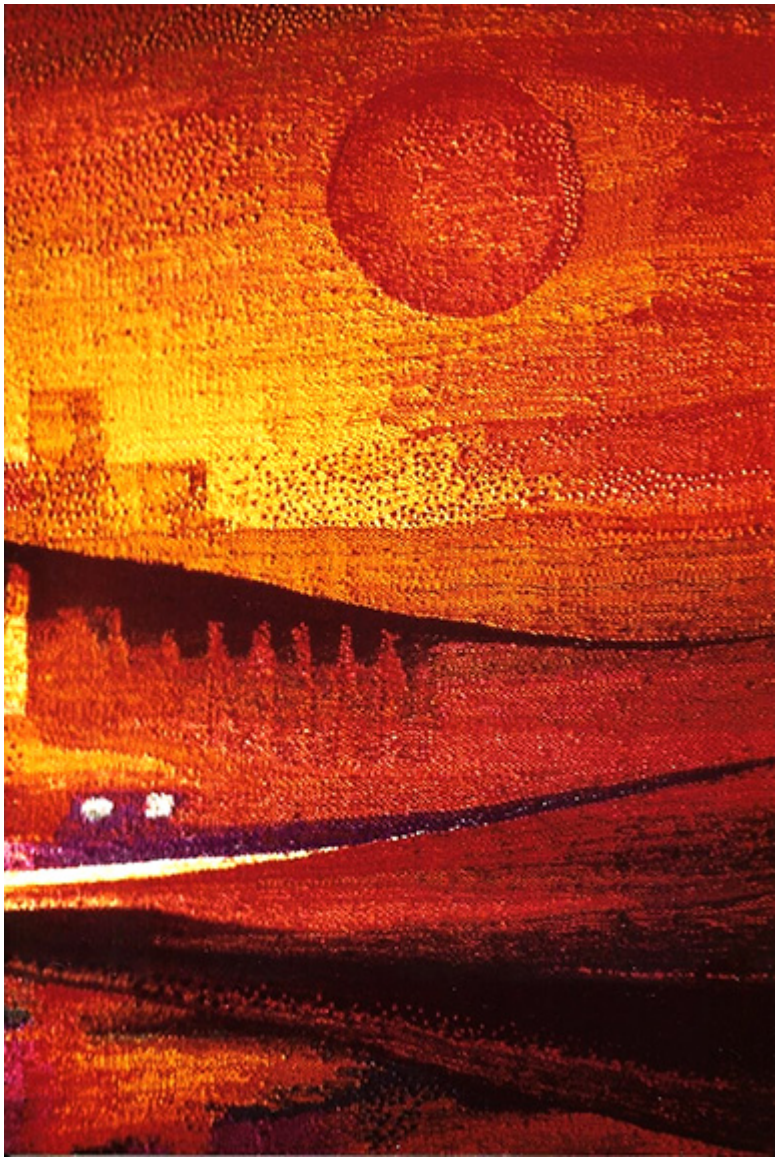
życie artystyczne, pracownię na warszawskiej Starówce. Piękna kobieta, utalentowana malarka i gobelinistka, Maria Ciechomska, której życie odmieniła emigracja.

> Te nieliczne dni
>
> Kiedy wraca jasność-
>
> To ma być życie
>
> („Krótkie chwile”, Adam Zagajewski)

Prywatne archiwum artystki i jej prace są w posiadaniu rodziny w Toronto. Może warto byłoby je ocalić dla polskiego dziedzictwa kultury?



Maria Ciechomska, Abstrakcja, #37. 40″X30, akrylik na płótnie



M. Ciechomska, Tkanina, 5’X7’/1.55X2.14m., ok.1980 r., gobelin, wełna



M. Ciechomska,Postać, #84. 20″X38″, ink on board